DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 24 STRONY, W TEM 8 DODATKU ILUSTROWANEGO

Nr. 170 | Niedziela, dnia 23 czerwca 1929 r. | Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem | Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz.

Łódź zaimponowała Niemcom

Wycieczka przemysłowców — zachwycona urządzeniem łódzkich i pabjanickich fabryk

Zagraniczni goście dążą do nawiązania stosunków handlowych z Polską

Przybyli onegdaj do Łodzi przemysłowcy niemieccy w towarzystwie przedstawiciela Izby Przemysłowo - Handlowej w Łodzi, p. dr. Henryka Berkowicza, udali się wczoraj do zakładów fabrycznych Scheiblera i Grohmana, zwiedzając wszystkie oddziały fabryczne. Przemysłowcy byli zachwyceni urządzeniami fabryki, czemu dali wyraz w rozmowie z przedstawicielem „Hasła". Następnie udali się do fabr. papierni czej Saengera w Pabjanicach, gdyż było to życzeniem jednego z wycieczkowiczów, właściciela wielkiej papierni niemieckiej Przemysłowiec ów, jako fachowiec nie tail podziwu dla nowoczesnego urządzenia papierni pabjanickiej.

Po drodze goście zwiedzili cmentarz wojskowy w okolicach Rzgowa, gdzie pochowani są żołnierze niemieccy, polegli podczas wojny światowej.

Po powrocie do Łodzi goście byli przyjmowani przez Izbę Przemysłowo - Handlową śniadaniem w złotej sali Grand-Hotelu.

Gości przywitał w imieniu Izby Przemysłowo - Handlowej, p. Henryk Barciński, podkreślając znaczenie przybycia gości niemieckich.

W odpowiedzi na to przywitanie zabrał głos wiceprezes związku „Wirtschaftsbund für Polen", zarazem członek związku „Reichsverband der deutschen Industrie", p. Schmidt. W przemówieniu swem podkreślił, że sfery przemysłowe niemieckie uważają zawarcie traktatu między Polską a Niemcami za konieczne, gdyż sfery gospodarcze będą zmuszone w przeciwnym razie szukać rynki zbytu aż w Japonji i innych dalekich krajach. Dalej podkreślił, iż przed dwoma laty był tym, któ ry pierwszy przyjechał do Warszawy, aby lansować porozumienie polsko - niemieckie. Przemówienie to było przyjęte bardzo owacyjnie przez zebranych.

Następnie przemawiał przedstawiciel Izby Przemysłowo - Handlowej w Schneidemühl, p. Pollert, który omawiał szereg problemów, związanych z działalnością Izb Przemysłowo - Handlowych, znaczenie tychże i indywidualności w działaniu gospodarczem.

W końcu przemówił p. H. Barciński, dziękując przedstawicielom sfer gospodarczych naszego miasta za przybycie.

Na tem przyjęcie zostało zakończone.

Wieczorem wycieczka przemysłowców niemieckich wyjechała do stolicy.

Podczas wybuchu butelki z magnezją

Ford z rodziną ocalał

7 osób z pośród pasażerów statku odniosło rany

NOWY JORK, 22. 6. Na okręcie „Berengaria", który wczoraj zawinął do portu nowojorskiego nastąpił gwałtowny wybuch butelki z magnezją.

Na okręt ten przybyło kilku fotografów i dziennikarzy, aby dokonać zdjęcia fotograficznego sceny powitania króla samochodowego Henryka Forda z synem Edselem i jego rodziną, powracającą z podróży po Europie Zachodniej.

Wskutek nieostrożności jednego z fotografów zapaliła się butelka magnezji, przygotowanej do zdjęć, powodując silny wybuch.

Pięciu pasażerów i dwu fotografów odniosło niebezpieczne rany od odłamków szkła, natomiast rodzina Forda wyszła bez szwanku.

Magistrat otrzyma pół milj. zł.

na zatrudnienie bezrobotnych

P. wojewoda Jaszczołt polecił Izbie Skarbowej wypłacić magistratowi m. Łodzi — na poczet krótkoterminowej pożyczki — danej z funduszów obrotowych Ministerstwa Skarbu na zasilenie funduszów miejskich pół miljona złotych. Oprocentowanie tej pożyczki wynosi 8 procent w stosunku rocznym. Pożyczka musi być spłacona w 4 ratach miesięcznych, po 250 tysięcy zł. jeszcze w b. roku budżetowym t. zn. w grudniu, styczniu, lutym i marcu.

Pierwszą ratę — pół miljona zł. — magistrat otrzyma w poniedziałek, resztę zaś po orzeczeniu p. Wojewody. (w)

Premjer Świtalski

wyjechał do Zakopanego

P. premjer Świtalski udał się wczoraj samochodem na dwudniowy wypoczynek do Krakowa i Zakopanego.

P. premjerowi towarzyszy małżonka oraz sekretarze osobiści.

P. premjer powraca w poniedziałek rano do Warszawy i będzie przewodniczyć na poniedziałkowem posiedzeniu Rady ministrów.

Zwyżka kursu pożyczki polskiej w Stan. Zjednoczonych

Wedle otrzymanych z Nowego Jorku wiadomości, kurs polskiej pożyczki stabilizacyjnej podniósł się z 83 na 85.5 proc.

Wedle opinji kół fachowych, poprawę tę przypisać należy polepszeniu się sytuacji ogólnej na amerykańskim rynku finansowym.

Łunaczarskij dostał naganę

MOSKWA, 22. 6. Centralny komitet partji komunistycznej udzielił nagany komisarzowi ludowemu oświaty, Łunaczarskiemu, z racji naruszenia przez niego dyscypliny zawodowej, ze względu na to, że Łunaczarski, wyjeżdżając z Leningradu, bez uzasadnionej państwowej potrzeby opóźnił odejście pociągu kurjerskiego o 15 minut. (PAT)

Dramatyczne pożegnanie Amanullaha

BOMBAJ, 22. 6. W chwili odjazdu z Bombaju króla Amanullaha rozegrały się dramatyczne sceny pożegnania ze świtą, która towarzyszyła Amanullahowi. Żegnając swego brata Amanullah wybuchł płaczem.

Na pokładzie statku, którym Amanullah odjechał, zarezerwowano dla niego i jego świty 25 kabin luksusowych.

Potworna zemsta Waldemarasa

Dyktator litewski znęca się nad nauczycielem polskim za legalne organizowanie wycieczki na PWK

WILNO, 22.6. W szeregu miejscowości polskich na terenie Litwy postanowiono z inicjatywy nauczycielstwa polskiego i towarzystwa „Pochodnia" zorganizować wycieczkę młodzieży polskiej do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową.

Wniesiono prośbę do władz litewskich o uzyskanie pozwolenia na przekroczenie granicy do Polski. Władze jednak pozwolenia nie udzieliły, lecz wszczęły przeciwko organizatorom wycieczki dochodzenie karne.

Członka „Pochodni" w Koszelarach, Zbigniewa Milewicza, nauczyciela szkoły ludowej, za namawianie do urządzenia wycieczki na PWK. aresztowano i doraźnie skazano na dwa miesiące pobytu w obozie koncentracyjnym w Worniach.

Szereg innych członków „Pochodni" skazano również na areszt i grzywny.

Hołd dla gen. Bema

złożyła ludność Aleppo

ALEPPO, 22. 6. — Dnia 22 bm. odbyło się przewiezienie zwłok gen. Bema na dworzec kolejowy w asyście wojska, przedstawicieli władz, konsulów państw obcych w uroczystym pochodzie, tutaj jeszcze nie widzianym. Przy dźwiękach hymnu włożono do udekorowanego wagonu trumnę, okrytą polskim sztandarem.

Paderewski przyjeżdża do Polski

W najbliższych dniach ma rzybyć do Polski znakomity mistrz fortepianu Ignacy Paderewski.

Słynny artysta przybywa do Poznania gdzie obecny będzie na krajowych zawodach hippicznych w czasie których rozstrzygnięte zostaną rozgrywki o puhar ufundowany przez Paderewskiego.

SPRAWA ŁANIUCHY

powtórnie przekazana Sądowi Apelacyjnemu

Jak już donosiło „Hasło", Sąd Okręgowy w Łodzi w ub. sobotę ponownie rozpatrywał sprawę Łaniuchy. Na rozprawie psychjatrzy stwierdzili, że Łaniucha działał podczas morderstwa z pełną świadomością. Po rozprawie akta Łaniuchy zostały przesłane wczoraj przez Sąd Okręgowy do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, gdzie zapadnie ostateczny wyrok. Na rozprawę w Sądzie Apelacyjnym Łaniucha nie pojedzie. W Warszawie przesłuchani zostaną jedynie prokurator i obrońca, poczem losy Łaniuchy wyjaśnią się ostatecznie.

Gdyby wyrok Sądu Okręgowego w Łodzi został potwierdzony, pozostanie Łaniuchy jeszcze droga zwrócenia się do Prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o zamianę kary śmierci na więzienie. (p)

Walka z niedołęstwem i słabością

musi być prowadzona przez całą młodzież polską

Przemówienie Marszałka Piłsudskiego na PUWF

WARSZAWA, 22.6. Wczoraj pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego odbyło się doroczne posiedzenie Rady Naukowej Wychowania Fizycznego.

Po referacie ppłk. Kilińskiego o działalności PUWF., wywiązała się dyskusja, w której zabierali kilkakrotnie głos p. Marszałek Piłsudski, prof. Ciechanowski, gen. Ruppert, minister Czerwiński, płk. Ulrych, płk. Osmólski i inni.

Dłuższa dyskusja rozwinęła się nad sprawą wychowania fizycznego młodzieży akademickiej. W kwestji tej przyjęto wniosek prof. Ciechanowskiego, że wychowaniem fizycznem młodzieży szkół wyższych zajmie się specjalna komisja, mianowana przez Ministerstwo W. R. i O. P., z udziałem ekspertów, powołanych przez Radę Naukową.

Następnie sekretarka Rady dr. Lewicka odczytała sprawozdanie roczne z działalności PUWF.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania zabrał głos przewodniczący Rady, p. Marszałek Piłsudski, który wygłosił referat o kształceniu instruktorów wychowania fizycznego.

Przemówienie p. Marszałka Piłsudskiego w streszczeniu brzmi, jak następuje:

Nie uważam się za uprawnionego do wygłaszania zdania, jako człowiek, który nigdy nie zajmował się wychowaniem fizycznem, lecz wygłaszam zdanie, jako człowiek, który reprezentuje interesy dzieci. W wychowaniu fizycznem mamy do czynienia z rzeczami zupełnie nowemi, a wiadomo jest, że rzeczy nowe łatwo ulegają w Polsce prawom projektomanji i nowości, skąd wynikają wkońcu rzeczy trudne do zrozumienia.

Nie mogę nie zacząć przedewszystkiem od przymusu indywidualizacji, przedewszystkiem dla młodszych klas i dla młodszych dzieci. Próba jakiegokolwiek upodobnienia w wychowaniu fizycznem do programu naprz. łaciny, t. zn. oparcie się na tem, co było przedmiotem, jak iść dalej, nie wytrzymuje zupełnie krytyki w zastosowaniu do dzieci młodszego wieku.

Przyglądając się np. moim córkom widzę, jak szybko rosną, i dochodzę do wniosku, że w ich rozwoju rok do roku jest już tak niepdobny, że trudno dzisiaj stosować do nich te metody, jakie się stosowało przed rokiem.

Drugą indywidualizacją, na którą bardzo silnie zwróciłbym uwagę, jest pewna niejednakowość typów wychowania fizycznego w stosunku do większych miast, miast mniejszych i wsi. I tu obawiam się wprost podciągnięcia pod pewien strychulec sprawy wychowania fizycznego, a nie zapominajmy, że podciągnięcie pod pewien przymusowy strychulec szeregu zagadnień jest pewną tendencją szkoły.

Przechodząc do dziedziny t. zw. dyplomowanych instruktorów, wydaje mi się wogóle wątpliwą konieczność istnienia dyplomowanych instruktorów w niższych klasach. Dla prowadzenia dzieci młodszego wieku, nawet dla chłopców, wydaje mi się, że w pracy wychowania fizycznego najlepszą jest kobieta, która z natury rzeczy ma dar właściwego podejścia do dzieci i łatwość zajęcia się niemi.

Uwagi moje nie są ani krytyką, ani chęcią zmniejszenia wartości prowadzonej pracy. Gdybym wywołał temsamem ze strony pań, czy panów, uwagi pod tym względem w stosunku do pracy w Ministerstwie Oświecenia, byłbym rad niezmiernie, a obecnie przechodzę do innej sprawy, którą uważam za główną i do której stawiam wnioski. W mojem zdaniu w pracy wychowania fizycznego istnieje jedna trudność bardzo wielka i bardzo daleko idąca. Mówię o szkolnictwie. W szkołach trudno jest o postawienie jakiegokolwiek miernika w pracy wychowania fizycznego. Miernikiem tym nie może być zdrowie, gdyż inne warunki, znacznie może cięższe i silniejsze, wpływają może więcej na zdrowie, niż samo wychowanie fizyczne. Poprawa zdrowia zapomocą wychowania fizycznego i osiągnięcia możnika, uzyskane przez określenie medycznego stanu rzeczy przedtem i potem jest niemożliwem nawet do znalezienia.

Uważam więc wynalezienie tego miernika, o którym mówiłem, za rzecz pierwszorzędnej wagi i dlatego przygotowałem wniosek, w którym proszę, aby Rada Naukowa określeniem swego miernika i określeniem minimum, o którem mówiłem, się zajęła. Uwaga moja skierowana jest przedewszystkiem w stronę młodszych dzieci, by nie stosować względem nich wymogów, związanych raczej z intelektualnem wykształceniem, a dokonywać natomiast większych rezultatów przez umiejętne obchodzenie się z dziećmi. Oto wszystko!".

Po przemówieniu p. Marszałka Piłsudskiego uchwalono wniosek o wyznaczenie komisji dla ustalenia miernika w szkoleniu wychowania fizycznego i dla ustalenia minimum wysiłków wychowanków w wychowaniu fizycznem.

Po uchwaleniu tego wniosku Marszałek Piłsudski opuścił posiedzenie, przekazując przewodnictwo gen. Ruppertowi.

Po 3-letniem prześladowaniu chrześcijan nastąpi dziś otwarcie kościołów w Meksyku

W całym kraju panuje wielka radość

WIEDEN, 22. 6. Trwająca od trzech lat wojna między państwem a kościołem w Meksyku została definitywnie zlikwidowana. Urzędowo donoszą, że prezydent Portez Gill i pełnomocnik Papieża, podpisali umowę, którą Stolica Święta telegraficznie zatwierdziła. Odprawianie nabożeństw rozpocznie się od dnia jutrzejszego. W całym Meksyku panuje wielka radość. (PAT)

EPIDEMJA DŻUMY

na statkach jadących z Europy do Ameryki

LONDYN, 22. 6. — Biuro zdrowia Unji Amerykańskiej ogłasza, że na okrętach płynących z Argentyny, wydarzyło się kilka wypadków dżumy. Między in. na okręcie portugalskim płynącym z ładunkiem zboża argentyńskiego do Hamburga znaleziono dwa zdechłe na dżumę szczury. Biuro wskazuje na konieczność przedsięwzięcia przez rząd argentyński należytych środków ostrożności, w przeciwnym bowiem razie inne państwa amerykańskie będą musiały uciec się do ostrych środków celem zapobieżenia szerzenia się epidemji.

STRASZNA KATASTROFA KOLEJOWA W BELGJI



MIEJSCE NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU.

Pociąg idący w kierunku do Gent wykoleił się pod stacją Graumont (w Flandrji) z powodu pęknięcia szyn. Równocześnie całą parą nadjechał pociąg robotniczy i wjechał na kupę gruzów powodując śmierć 9 osób i 15 ciężko lub lekko rannych.

Turniej walk francuskich

Dwudziesty drugi dzień turnieju przyniósł następujące walki:

SZTEKKER — PETROWICZ.

Ciekawe nadzwyczaj spotkanie między olbrzymem z Rosji a mistrzem Polski zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym. Walka od pierwszych chwil prowadzona żywo i ostro zarazem. Przeciwnicy stwarzają dużo niebezpiecznych pozycyj. Petrowicz zakłada kilka razy „podwójny nelson", lecz Sztekker szybko się uwalnia.

WAJNURA — SZCZERBINSKI

Pierwszy występ mistrza Mandżurji potwierdził w zupełności jego doskonałą technikę. Mimo niepokaźnego wzrostu i figury Wajnura reprezentuje wysoką klasę. Wraz z mistrzem Warszawy tworzy parę nadzwyczaj zgraną, gdyż wiadomościami technicznemi nie ustępowali sobie. Walka nadzwyczaj zajmująca zakończyła się jednak niespodziewanem zwycięstwem Wajnury w 15 minucie „przerzutem przez biodro".

BRYŁA — POOSCHOFF.

Rozstrzygająca walka Herkulesa nad Menu i szampjona świata z doskonałym Bryłą miała przebieg niezwykle interesujący. Obfitowała w wiele ciekawych sytuacyj. Prowadzona była przytem z zmienną przewagą. Bryła wykazywał większą siłę, a Pooschoff ruchliwość.

Po 20 minutach w czasie rzutu Bryły nadłamał się obojczyk, wobec czego porażkę jego anulowano.

KRAUS — KORNATZ.

Kraus wzbudzał znów swą walką huragany śmiechu, za co został ukarany 5 złotową grzywną. W 11 minucie zwyciężył Kornatz.

Dziś walczą:

Śpiewaczek — Wajnura
Stibor — Pooschoff
Kraus — Szczerbiński (eliminacyjna)
Sztekker — Kornatz (decydująca).

Wielki zjazd inżynierów słowiańskich w Poznaniu

POZNAN, 22. 6.—Dzisiaj przed południem rozpoczęły się w sali rady miejskiej obrady delegatów Federacji inżynierów słowiańskich z udziałem około 100 uczestników z Polski. Czechosłowacji, Jugosławji, Bułgarji oraz Rosjan - emigrantów.

Obrady zagaił prezes Federacji inżynierów słowiańskich, Sarafow.

Po przemówieniach powitalnych inż. Deryng wygłosił referat o stanowisku i roli inżynierów w życiu publicznem i prywatnem, jak również ich społecznem znaczeniu w życiu narodów słowiańskich.

Wycieczka Związku Młodzieży Polskiej na PWK

Związek Młodzieży Polskiej organizuje dla członków SMP i Patronatów 3-dniową wycieczkę na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania.

Wycieczka wyjedzie z Łodzi dnia 1 lipca o godz. 10.15 z dworca Łódź-Kaliska.

GIEŁDA

Warszawa, 22 czerwca.

DEWIZY.

Berlin 212.69, Gdańsk 172.87, Belgja 123.80, Holandja 358.15, Londyn 34.244, Nowy Jork 8.88, Paryż 34.88, Praga 26.41 Szwajcarja 171.6, Wiedeń 125.3, Sztokholm 239.07, Włochy 446.65, Czerwoniec 15.6.

PAPIERY LOKACYJNE.

Dolarówka 66, 5 proc. pożyczka konw. 62, 10 proc. poż. kol. 102,5, 6 proc. poż dol. 83.5.

AKCJE.

Bank Polski 16, Bank Dyskontowy 1264, Bank Zachodni 70, B. Zw. Sp. Zar. 78.5.

Piękne słówka - brzydkie czyny

Wizyta dygnitarzy II Międzynarodówki, złożona „towarzyszom" z pod znaku C. K. W., pozostawiła po sobie bardzo przykry posmak. Co do jej charakteru nikt nie miał złudzeń. Gospodarze na których zaproszenie przybyli do Warszawy i Łodzi Tow. Tow. Loebe, Vandervelde i inni, pragnęli wizytą głośnych dygnitarzy socjalizmu europejskiego „odegrać się" za smotne ujawnienie słabości swych szeregów w dniu 1-go maja. Pragnęli zaimponować proletarjatowi Warszawy i Polski całej, że nie w bylejakiem obracają się towarzystwie. Daszyński, Barlicki, Niedziałkowski, Weissberg i Holcgreber a obok nich „sam" Loebe, „sam" Vandervelde i o mało nie „sam" Mac Donald. W każdym razie jego towarzysz z Labour Party Mr. Shaw.

Patrzcie, towarzysze i towarzyszki, i podziwiajcie nas — nie byle z kim się zadajemy.

To był sens milczącej wymowy tej wizyty. A równocześnie wypełniwszy gmach Cyrku warszawskiego publicznością, ciekawą widoku cudzoziemskich gości, choć nie rozumiejąc ich przemówień, panowie cekawiści przekonywali dygnitarzy II-ej Międzynarodówki: „Patrzcie towarzysze! do nas, do naszych wpływów należy Warszawa, jej lud roboczy. To kłamstwo, żeśmy wpływy utracili. Przekonywajcie się naocznie".

Wprawdzie socjaliści z pod znaku „frakcji" a właściwie socjaliści-państwowcy polscy mogli z łatwością zburzyć te „wioski potiemkinowskie", zbudowane w sali warszawskiego cyrku (łódzkiej Filharmonji): wystarczyło im skrzyknąć te same tłumy, które pod ich sztandarami zgromadziły się w dniu 1-go maja i przedefilować z nimi przed cyrkiem czy Filharmonją.

Ale właściwe poczucie państwowe i niepodległościowe powstrzymało ich od tego: znaczyłoby to mieszać cudzoziemców do naszych spraw wewnętrznych, powoływać ich do roli superarbitrów sporu polskiego. Tego poczucia państwowe go i niepodległościowego nie mieli panowie z pod znaku C. K. W., którzy właściwie sami, z własnej inicjatywy powołali cudzoziemców do wmieszania się w polskie sprawy wewnętrzne. Albowiem intencje ich szły daleko. Wybór tematu konferencji (demokracja i dyktatura) jest aż nadto widoczny. Płaszcząc się w pokorze przed przyjezdnymi gośćmi (Barlicki w Warszawie posunął się do bluźnierczego porównania Loebego do Chrystusa) — panowie „cekawiści" zza ich pleców wygrażali wątłemi piąstkami pod wiadomym adresem: Noli nos tangere! Nie ruszaj nas! A zwłaszcza nie ruszaj naszych tłustych synekur w Kasach Chorych! Inaczej rzucimy na Ciebie i na Polskę grom gniewu Loebego, Vandervelde,a, no i samego Mac Donalda. Tak wyglądają czyny tych, którzy mają pełne usta frazesów o swych zasługach dla niepodległości.

Czynem swym przypominają przedrozbiorowe praktyki „familii" magnackich które na własną rękę, ponad głową króla i za jego plecyma prowadziły własną politykę międzynarodową, zawierały pakty, sojusze, w końcu — sprowadzały nieprzyjaciela w granice własnej Ojczyzny; przy gotowywały Jej zgubę.

Miejsce „familii" magnackich zajęły dziś w Polsce partje polityczne, które uważają za możliwe i stosowne przywoływać cudzoziemców na sędziów w naszych sprawach wewnętrznych.

A goście?

Zachowali się poprawnie i bardzo pięknie „śpiewali". Gdy wtłoczony w kąt sali słuchałem przemówień, jakiś „pod gazowany" nieco towarzysz, który widocz nie przez dłuższy czas przebywał w Rosji, mruczał z zadowoleniem: „Charaszo pajot sobaka, ubieditielno pajot!" Tym którzy nie znają dobrze języka rosyjskiego niepodobna wyjawić całego „wdzięku" tego przysłowia. Wydało mi się ono bardzo na miejscu. Istotnie goście „cudzoziemscy" śpiewali bardzo pięknie i „przekonywująco".

A ich czyny?

Właśnie w chwili, gdy Loebe zapewniał o swej miłości dla Polski, jego towarzysze w Berlinie wotowali drugą ratę na pancernik, którego zadaniem jest zburzyć Gdynię i zniszczyć całą polską flotę wojskową.

W tym samym czasie, gdy Loebe „śpiewał", w Warszawie i w Łodzi o potrzebie przyjaźni polsko-niemieckiej, jego „pokojowi" towarzysze w Berlinie uchwalili kolosalny budżet wojskowy, pięciokrotnie przewyższający budżet „militarnej" Polski.

Ładny „Chrystus"! Z pancernikiem pod pachą i 3 miljardowym budżetem wojskowym w kieszeni.

A szkoda, że nikt z przedstawicieli polskiej prasy „burżuazyjnej" nie zapytał Loebego: „Czy istnieje w Niemczech choć jeden człowiek o zdrowych zmysłach, który przypuszcza możliwość napadu na Niemcy i z czyjej mianowicie strony"?

A skoro jasne jest, że możliwość takiego napadu nie istnieje, to równie jasne, że pancerniki się buduje i miljardy ma rek się wydaje po to, by przygotować napad właśnie na Polskę i na Francję.

Jest to jasne, jak Boży dzień i nie zaciemnią tego ładne, słodkie wynurzenia dygnitarzy II-ej Międzynarodówki.

Niebezpieczne zaś dla Polski jest zaślepienie socjalistów naszych z pod znaku C. K. W., którzy obłudne frazesy każą szerokim warstwom robotniczym traktować, jak „Ewangelję nowego życia".

Nie jest to wcale „nowe życie" ale stare, pruskie „kawały", przeznaczone „für die dummen Polacken", na których od czasów Fryderyka Wielkiego mieliśmy już chyba czas dostatecznie się poznać.

Aes.

Posiedzenie Rady Ministrów

W poniedziałek, dn. 24 b. m., odbędzie się posiedzenie Rady Ministrów dla rozpatrzenia bieżących spraw, których się nagromadziła wielka ilość.

Urlop ministra Kwiatkowskiego

P. minister przemysłu i handlu, inż. E. Kwiatkowski, od dnia 1-go lipca r. b. rozpoczyna miesięczny urlop wypoczynkowy. P. minister zastępować będzie podsekretarz stanu, Franciszek Doleżal.

Ruch portowy w Gdyni

Ruch statków w Gdyni przekroczył w maju r. b. wszystkie dotychczasowe obroty, zarówno po stronie wywozu, jak i przywozu. Do portu wpłynęły 152 statki o łącznej pojemności 141.000 rej. tonn netto. Statki te przywiozły ogółem 45.000 tonn ładunku, przeważnie tomasyny, ryżu, łomu żelaznego i rud. Wyszło z Gdyni 149 statków o ogólnej pojemności 133 tys. tonn rej. netto, wywożąc 1.836 pasażerów i 243.000 tonn ładunku, w tem 241.000 tonn węgla i 1.600 tonn cukru.

Przewóz towarów przez „Żeglugę Polską" wzrósł w maju o blisko 20%, do przeszło 36.000 tonn.

Pretensje Gdańska do wyłączności

Wolne Miasto nie wytrzyma eksperymentów politycznych

Od czasu gdy Związek Jaszczurczy do porwadził do przyłączenia miast pruskich a wraz z niemi i Gdańska do Rzeczypospolitej polskiej, , rościło sobie Wolne Miasto prawo do monopolu pośredniczenia pomiędzy Polską a Europą.

Monopol ten stanowił podwalinę jego dobrobytu. Gdańsk jednak krótkowzroczne próbował podcinać gałęź, na której siedział i jeżeli w stanowczych chwilach opowiadał się zawsze za Polską, to w codziennem życiu wszystko czynił, by nie pozwolić na stworzenie polskiej potęgi na Bałtyku. Brak jej doprowadził nas do upadku gospodarczego, a potem do upadku politycznego i do ruiny materjalnej Gdańska. Odżyło to miasto gdy znów znalazło się na naszym obszarze celnym. Fakt to znany zbyt dobrze, aby go trzeba było dowodzić. Wraz z tem i dawne pretensje Gdańska odżyły.

W ostatniej mowie prezydent Wolnego Miasta, p. Sahm podniósł sprawę Gdyni, dowodząc, że Gdańsk coraz mocniej odczuwa jej konkurencję, użalając się, że Polska zdąża do otwarcia nowych linij okrętowych w Gdyni, że Gdynia jest uprzywilejowaną pod względem taryfowym itd. Polityce polskiej przeciwstawiał p. Sahm niemiecką, jakoby dla Gdańska niezmiernie przychylną.

Z wiarą w Niemcy pana Sahma rozprawili się sami gdańszczanie, nie sięgając zresztą bynajmniej w czasy rozbiorów Polski. Niejednokrotnie już zwracali się oni do rządu polskiego z prośbą, aby w czasie rokowań gospodarczych z Rzeszą nie dopuścił do uprzywilejowania portów Szczecińskiego i Królewieckiego, zapobiegając o przewóz przez Gdańsk bawełny dla Polski, dla Czechosłowacji i pod tym względem przyznającej zupełne poparcie rządu polskiego, jak i polskich sfer gospodarczych.

Jeżeli chodzi o konkurencję Gdyni — to pod tym względem p. Sahm napewno znajdzie więcej posłuchu i zrozumienia wśród swych współobywateli. Wszyscy oni woleliby mieć, jak za czasów szlacheckiej Rzeczypospolitej, monopol pośredniczenia pomiędzy Polską a światem. I być może, że miałby go Gadńsk gdyby nie postawił w samym początku na czele miasta senatu nacjonalistycznego, który ograniczył do minimum nasze prawa w mieście, który w chwili stanowczej odciął nam dowóz amunicji, ogłaszając demonstracyjnie „neutralność" w naszej walce z sowietami, który jednem słowem uczynił wszystko. , aby nam udowodnić, że dostęp do morza przez Gdańsk to za mało, że musimy zdobyć dostęp własny — wybudować port własny. Dowodzenie to trafiło nam koniec końców do przekonania — wybudowaliśmy Gdynię.

Strasznie z nas szydzono pierwotnie. Dziś mówi się inaczej. „Berliner Tageblatt" konstatuje, że Gdynia ma dwa miljony tonn przeładunku rocznego —to jest więcej niż Gdańsk przed wojną, że konkurencja jej godzi w Szczecin, Królewiec, a p. Sahm sekunduje mu dowodząc, że go dzi i w Gdańsk. Cyfry mówią co innego. Obrót towarowy Gdańska rośnie. Faktem jest jednak, że w ostatnich dwóch latach rośnie znacznie powolniej, niż obrót towarowy Gdyni. Faktem jest, że procentowo przez Gdynię wywozimy coraz więcej. Gdańsk widzi, że za półtora roku Gdynia osiągnie istotnie zdolność przeładunkową około 15 miljonów tonn conajmniej. a wtedy, czy istotnie nie odbierze ona całego przeładunku Gdańskowi?

I powiedzmy sobie prawdę, że jeżeli polityka Wolnego Miasta się nie zmieni, to istotnie konkurencja nowego portu może być dlań bardzo groźna. Gdynia jest portem nowoczesnym, a zatem dogodnym Gdański port narastał historycznie i tyle z tą historją kompromisów zawierał, że o jakiemkolwiek współzawodnictwie pod tym względem mowy być nie może. Gdynia jest tańsza w eksploatacji. Tańsza m. in. dlatego, że nie musi utrzymywać „państwa". W Gdańsku każda tonna towaru jest obciążona na rzecz niesłychanie licznych policji, straży celnej i całego aparatu administracyjnego, na rzecz waluty gdańskiej. I to właśnie może się stać przyczyną, że nie jakiekolwiek przywileje dla Gdyni, ale samo życie stanie się zabójcze dla Gdańska i jego portu Dobrze, że o tem poczynają dziś myśleć.

Narazie myśl ta idzie na manowce oskarżeń pod adresem Polski, domaga się przywilejów i zaniechania z naszej strony samodzielnej pracy na Bałtyku. Mamy nadzieję, że ulegnie to zmianie, i prosty rachunek każe gdańszczanom znaleźć wyjście na nieco innej drodze. A można je znaleźć, bo przecie port gdański jako stary i wyrobiony, zasobny w urządzenia i aparat handlowy może wytrzymać sporo. Ale politycznych eksperymentów nie wytrzyma.

A. U.

Pierwszy w Polsce kabel telefoniczny Warszawa-Łódź

Dowiadujemy się, iż w dniu 21 b. m. minister Poczt i Telegrafów, inż. Boerner podpisał umowę z prywatnemi firmami na budowę pierwszego w Polsce kabla telefonicznego międzymiastowego między Warszawą a Łodzią. Budowa ma być ukończona w ciągu roku.

W ten sposób ciągnąca się od dłuższego czasu kwestja usprawnienia komunikacji telefonicznej między największem miastem przemysłowem a stolicą została pomyślnie rozwiązana.

Sport polski a Wystawa Powszechna

Największego poparcia udziela Ministerstwo Spraw Wojskowych

Szybki rozrost sportu w Polsce jest rzeczą imponującą. Często spotykamy cyfry, uzmysławiające rozmiary wyników w dziedzinie administracji, organizowania produkcji, rozwoju szkolnictwa itp. Uczymy się oceniać pracę, wykonaną w bardzo trudnych warunkach, po zniszczeniu wielkiej wojny, bez kapitału, a nieraz i bez koniecznego doświadczenia. W obliczeniach tych, w tej sumie pracy, sport bywa pomijany — pomijany niesłusznie, gdyż zajmuje on coraz poważniejsze miejsce w całokształcie wychowania narodu.

Rzecz prosta, że nie robimy żadnych porównań. Istnieje hierarchja poruszonych przez nas zagadnień i byłoby śmieszne, gdybyśmy tę hierarchję chcieli naruszyć.

Przypomnijmy sobie przeszłość: — Przed rokiem 1914 sport w Polsce prawie nie istniał. W b. zaborze austrjackim pracował „Sokół", była to jednak organizacja o pewnym podkładzie politycznym. „Sokół" apoteozował gimnastykę i był raczej przeciwnikiem sportu. Jego tendencje polityczne stworzyły na prowincji małopolskiej ośrodek ruchu demokratycznego, lecz jednocześnie punkt ciężkości przenosił się często z sali gimnastycznej do uroczystych obchodów umundurowanych druhów. Byli oni raczej korporantami, aniżeli czynnymi członkami związku gimnastycznego. Dodajmy tutaj, że nie chcemy urazić niczyich uczuć; nie kwestjonujemy istotnych zasług i nie analizujemy wpływu czynników politycznych.

Obok „Sokoła" w Małopolsce od roku 1904 mniej więcej zaczął rozwijać się sport. Była to zasługa ś. p. dr. Jordana i dzisiejszego profesora Uniwersytetu w Poznaniu, dr. Eugenjusza Piaseckiego. Skromne to były początki. Gromadki uczniaków kopały piłkę, boiska urządzały własnemi rękami. Gimnazjalni pedagogowie — akademicy patrzyli na ten ruch zgóry — uważali sport za rodzaj karygodnego obłędu.

Pomimo tego sport się rozwijał. Piłka nożna i lekka atletyka osiągnęły pewne sukcesy na austro - węgierskiej arenie. Klubów przybywało, ba! niektórzy ich członkowie zdawali egzamin dojrzałości i mimo to nie rezygnowali z treningu. Statystyka nigdy nie była przeprowadzona, lecz sądzę, że niewiele się pomylę, jeżeli stan roku 1914 określę jako 50 klubów z 1.500 członków., w tem zaś nie więcej niż 300 akademików. Pod tym względem zdrowsze stosunki panowały w narciarstwie. Pływactwo, łyżwiarstwo, kolarstwo, tennis liczyły swoich zwolenników na dziesiątki — o ile mówimy o sporcie zorganizowanym. Oczywiście, że wobec takiego stanu, trudno było marzyć o racjonalnej opiece. Trener — było to słowo tajemnicze. Łazienka na boisku — legenda. Ruch sportowy był nieokiełznanym impulsem, przeważnie pozbawionym kontroli. Skutki tego były jasne, częste objawy nadwyrężenia zdrowia, co znowuż usposabiało tem podejrzliwiej pedagogów.

Obraz „Małopolski" sportowej był, pomimo wszystkiego, ideałem w porównaniu z zaborem rosyjskim i pruskim. Tutaj władze zaborcze odnosiły się jaknajpodejrzliwiej do wszelkich zrzeszeń młodzieży. Kilka klubów sportowych rozwijało swą działalność w jaknajgorszych warunkach. Stosunkowo najbardziej ożywioną ręką wychodziło wioślarstwo, kolarstwo i tennis. Inne sporty, które, dzięki większej przystępności mogłyby zdobyć większe powodzenie wśród demokratycznych sfer społeczeństwa, były traktowane najgorzej.

Ten spadek objęliśmy po okupantach. Przyznać trzeba, że sport polski zorganizował się niezwykle szybko. Już w roku 1918-19 powstaje Polski Komitet Olimpijski, pełniący przez dłuższy czas także obowiązki Związku Związków Sportowych. Pomimo bardzo szczupłych środków Komitet przeprowadził organizację poszczególnych sportów. Członkowie Komitetu staczali heroiczne walki z władzami administracyjnemi, prosząc o pomoc w pracy z władzami miejskiemi, prosząc o boiska— co więcej z redakcjami pism codziennych które nieraz uważały, że „Kronika Sportowa" uchybia ich godności.

W tem miejscu przyznać należy, że najistotniejsze, największe poparcie przychodziło zawsze ze strony Ministerstwa Spraw Wojskowych. Obok opieki nad sportem idee przysposobienia wojskowego znalazły wśród władz wojskowych gorliwych zwolenników. Praca ta już dotąd dała piękne rezultaty, a niewątpliwie w przyszłości da jeszcze lepsze.

Przez cały ten czas sport rozwijał się żywiołowo. Żadne organizacje, żadne prace teoretyczne, żadne argumenty nie podziałały tak skutecznie, jak te liczne już dziesiątki tysięcy młodzieży, garnącej się do sportu. Z tym faktem musiano się liczyć.

Przyszły sukcesy. Odnosiliśmy zwycięstwa na arenie międzynarodowej, rekordy zbliżają się szybko do przeciętnej skali europejskiej. Rekordy te nie są wynikiem oranżeryjnym, sztucznie wyhodowanej jednostki, ani nie są osiągane kosztem jej zdrowia —obecnie jest to wynik talentu umiejętnie rozwiniętego, a znalezionego łatwo wśród masy. Oprócz tego, co nazwiemy największym sukcesem, sport przestał być domeną wybranych, lecz uprzystępnił się, zdemokratyzniał. Robotniczy ruch sportowy w Polsce rozwija się. Jest to fakt radosny, który potrafią ci ocenić, co własnemi oczami widzieli degenerację ciała, wśród wyziewów fabrycznych kominów i zatęchłych zaułków.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, cały rozmiar tej pracy, w rocznicę dziesięciolecia nie wszędzie został należycie oceniony.

Powszechna Wystawa Krajowa stanowi pod tym względem szczęśliwy wyjątek. Sport i wychowanie fizyczne mają oddzielny pawilon. Zobaczą w nim zwiedzający zarys organizacji sportu, zobaczą linje rozwojowe Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, zobaczą realizację idei. Stasica. Przyznać trzeba, że organizator działu, pułk. dr. Osmólski, wykazał duży talent i energję. Obok teorji jest i praktyka. Wspaniałe boisko na terenie Wystawy nie próżnuje — programy poszczególnych zawodów są bardzo ciekawe. Byłoby bardzo wskazanem, aby tak licznie zwiedzający Wystawę przybysze z różnych stron Polski i świata — zainteresowali się tym postępem naszego społeczeństwa. Jednego tylko niema—wykresów: jak bardzo był on samorzutnym, jak bardzo niedawno uzyskał pomoc i opiekę.

T. Garczyński.

Na plaży w Deauville

Co się dzisiaj nazywa kostjumem kąpielowym

Deauville w czerwcu.

Deauville — najmodniejsza dziś plaża w Normandji, jest już przepełniona gośćmi z całego świata z przewagą Amerykanów i Anglików.

Panuje tam niesłychany zbytek, gdyż Deauville uchodzi za najdroższą plażę i na tym skrawku cennego piasku można zobaczyć najpiękniejsze kreacje mody.

Co się tyczy kostjumów kąpielowych, to na plaży w Deauville lansuje się najśmielsze pomysły, polegające na minimum zakrytego ciała.

W zeszłym roku, gdy panowała wielka moda opalania się, kostjumy plażowe kobiet były tak zredukowane, że pozostawiały całe plecy odkryte, nogawki zaś były rozcięte po bokach.

Przed tygodniem wywołało wielką sensację w Deauville pojawienie się pewnej Paryżanki, której kostjum kąpielowy składał się z kilku kawałeczów materji, odpowiednio rozmieszczonych i połączonych ze sobą złotą siatką.

Nawet zblazowana publiczność najmodniejszej plaży uznała, że strój kąpielowy może się składać z dwuch lub trzech części, ale nigdy nie może być zbyt przejrzysty i że owa zwolenniczka słońca i powietrza przebrała jednak miarę.

Deauville jest bezwątpienia miejscowością pełną kontrastów.

Tuż obok kasyna, w którem przegrywa się miljony, znajduje się przystań statków, łączących Deauville z jego prozaiczniejszą i bezprzykładnie tańszą, siostrzaną plażą Trouville.

Przejazd takim statkiem kosztuje jednego centima — jest to więc bezwątpienia najtańsza w świecie podróż dla przyjemności.

Nowe banknoty amerykańskie

Mniejsze, wspólne barwy i różnobarwność numeracji i pieczęci

Ukazały się już w obiegu nowe banknoty dolarowe amerykańskie. Różnią się one od dotychczasowych głównie mniejszym (o jedną trzecią) formatem. Banknoty te wydane zostały w odcinkach po: 1, 2, 4, 10, 20, 50, 100, 500, 1.000, 5.000 i 10.000 dolarów. Strona wierzchnia, główna, jest u wszystkich w kolorze ciemnym, strona odwrotna — zielona. Różne natomiast są barwy pieczęci i numerów seryjnych, mianowicie niebieskie przy banknotach opiewających na srebro, czerwone — na zabezpieczonych złotem, żółte — na „certyfikatach złotych", zielone — na banknotach „Federal-Reserve Bank" i bronzowe — na pozostałych.

Pomimo takiej różnorodności emisyj, w praktyce wszystkie banknoty dolarowe mają jednakowy kurs. Dotychczas znajdujące się w obiegu dawne banknoty dolarowe zachowują swoją wartość całkowitą bez ograniczenia terminu i będą wycofane z obiegu w miarę tego, jak się będą dostawały do kas instytucyj emisyjnych.

Na dom „Strzelca"

Niechaj obfite datki spłyną do rąk kwestarskich

Obywatele! W niedzielę, dnia 23 b. m. na ulice Łodzi wylegną kwestarki i kwestarze i zwrócą się do Was o datki na budowę własnego domu „Strzelca". Organizacja strzelecka, posiadająca tak piękną kartę w historji walk o niepodległość naszej Ojczyzny, kontynuuje dzisiaj pracę obywatelsko - uświadamiającą wśród najszerszych rzesz młodzieży polskiej i wiąże nić tradycji z przedwojennym ruchem strzeleckim, szerokim rozmachem działalności kulturalnej i potęgowaniem tężyzny fizycznej młodego pokolenia.

Wierni wielkim hasłom i wskazaniom, zawartym w ideologji Marszałka Piłsudskiego, pragnącego widzieć Ojczyznę naszą nie tylko bogatą w wartości materjalne, ale i bogatą przedewszystkiem w kulturę, potęgę duchową i fizyczną Narodu Polskiego — idziemy śmiało naprzód pod sztandarami strzeleckiemi w szerokie masy młodzieży pracującej, uświadamiając je o szczytnych obowiązkach obywatelskich i kształcąc w nich poczucie godności Polaka, oraz krzepiąc w nim, w tym młodym obywatelu odrodzonej Rzeczypospolitej, siły fizyczne dla dobra Polski. „Strzelec" jest dzisiaj najpoważniejszą organizacją przysposobienia wojskowego, będącą probierzem naszej energji narodowej i wysokiego poczucia narodowego wśród młodzieży. „Strzelec" dziś, tak jak żołnierz, stoi na posterunku, na straży naszych granic, a jednocześnie tworzy w życiu młodzieży wielkie wartości kulturalne.

„Strzelec" w niepodległej Polsce rozwija się wspaniale, społeczeństwo jednak nie może pozostawać obojętne, wobec aktualnych potrzeb organizacji. To też w niedzielę, 23 b. m. społeczeństwo łódzkie musi dać wyraz swej sympatji i zaufania do tej wielkiej organizacji przysposobienia wojskowego i hojną dłonią sypnąć na cel budowy własnego domu „Strzelca".

W domu tym bowiem ma się zogniskować cała praca „Strzelca". Tu muszą znaleźć miejsce rozsiane dzisiaj po całem mieście liczne bibljoteki i świetlice. lokale ćwiczebne wszystkich sześciu łódzkich oddziałów „Strzelca", w gmachu tym ma sięześrodkować ogrom wszechstronnej działalności organizacji strzeleckiej, wreszcie z gmachu tego szeroko musi promieniować zrozumienie wielkiej idei „Strzelca".

W niedzielę zatem, dnia 23 b. m., niechaj obfite datki spłyną do rąk kwestarskich, a Łódź, tak silnie związana z tradycją walk o wolność Polski i o jej mocarstwowe stanowisko — chlubne sobie świadectwo raz jeszcze wystawi, fundując „Strzelcowi" gmach reprezentacyjny.

Obowiązek społeczny walki z przemytnictwem

Walka z przemytnictwem? — pomyśli niejeden z Czytelników — ach macie też nas czem zajmować! Przecież są od tego urzędy celne, Straż graniczna. Cóż tu społeczeństwo ma do roboty? I cóż to takiego szczególnie ważnego!

W wyobraźni przeciętnego obywatela walka z przemytnictwem rysuje się, jako rzecz daleka od niego i stosunkowo błaha. Strażnik graniczny, co czatuje w zaroślach na przemytnika, niosącego na plecach wór z przemytem, lub też urzędnik celny, który z walizy lub kieszeni podróżnego z triumfem wyciągnął pudełko cygar czy szal koronkowy — tak się przedstawia ta walka w mniemaniu szerokiego ogółu. Złapali, ukarali i basta! Sprawa skończona.

Tymczasem w rzeczywistości przemytnictwo, to stała plaga gospodarki narodowej, a walka z niem, to całe zagadnienie gospodarcze.

Rozmiary jego nie wyrażają się w dziesiątkach ani setkach kilogramów i metrów, lecz w dziesiątkach tysięcy i setkach tysięcy. A straty, jakie przemytnictwo wyrządza Skarbowi i gospodarce narodowej wogóle, liczy się na miljony.

O przemytnictwie zaczęto teraz więcej mówić i pisać. Nie dlatego, żeby się wzmogło. Bynajmniej. Ostatnio raczej się cokolwiek zmniejszyło. Natomiast dwie okoliczności zwróciły obecnie uwagę opinji na plagę przemytniczą: po pierwsze walka o poprawę bilansu handlowego, po drugie przeobrażenie i udoskonalenie straży granicznej, dokonane w roku 1928 tudzież w tym samym czasie zorganizowany wywiad przeciw-przemytniczy. To usprawnienie państwowej organizacji walki z przemytnictwem sprawiło, że teraz nierównie więcej wykrywa się przestępstw przemytniczych, niż poprzednio.

Ktożby przypuszczał, że np. w roku 1928 nadużyć celnych, ujawnionych tylko przez straż graniczną, było aż 3400. Wartość zaś przemytu, przychwyconego tylko na pograniczu zachodniem i południowiem, obsadzonym przez straż graniczną, wynosiła w ciągu 4 zarejestrowanych miesięcy roku 1928 11 i pół miljonów złotych zgórą. Zatem rocznie należy liczyć 30—35 miljonów złotych. Zważmy, że to tylko przestępstwa ujawnione, i to zaledwie na połowie naszego pogranicza. Jest to więc ledwie drobna cząstka szkód i strat, jakie gospodarstwo narodowe ponosi skutkiem przemytnictwa. Oczywiście trudno ująć szkody, jakie wyrządza przemytnictwo, w liczby dokładne, ale weźmy np. pod uwagę, że straty skarbowe z samego tylko przemytnictwa wyrobów tytoniowych obliczają na dziesiątki miljonów złotych rocznie. Ile zatem wynosi ogólna wartość wszystkich! Jak bardzo musi przemytnictwo wzmagać groźny zalew Polski towarami obcemi!

Kontrabanda zalewa nas nie przez „zieloną granicę“ głównie, jak to przywykliśmy sądzić. Nie ten przemytnik, który przemyt na sobie dźwigając, przemyka się ukradkiem przez granicę — jest najniebezpieczniejszy. Przez „zieloną granicę“ przemyca się raczej drobniejsze ilości. Natomiast większość przemytu dostaje się do kraju normalną drogą kolejową i celną pod fałszywemi deklaracjami celnemi. Ten hurtowy przemytnik jest daleko większym szkodnikiem. Musimy więc w tym kierunku wzmóc czujność.

Szczególnie powołane są do walki z przemytnictwem odpowiednie organa celne, graniczne, ogólno - skarbowe, policyjne, a w pewnej mierze władze kolejowe. Tak, to prawda. Organa te należy tedy jaknajlepiej zaopatrzyć, jaknajbardziej usprawnić. Ale nie wolno tem uspakajać sumienia obywatelskiego.

Nie wolno całego ciężaru obowiązków i odpowiedzialności zwalać na barki władz, a pozatem bez troski patrzyć sobie, jak przemytnik wzmaga bierność bilansu handlowego, zmniejsza dochody skarbowe, podgryza nasz organizm gospodarczy. Nie tylko na władzach, lecz na całem społeczeństwie ciąży obowiązek walki z przemytnictwem. Społeczeństwo musi się przyczynić do walki z przemytnictwem, jeśli walka o poprawę bilansu handlowego, o uzdrowienie gospodarki krajowej ma być żywą zasadą obywatelską, nie zaś tylko hasłem czczem i obłudnem. A na surowe potępienie w opinji zasługuje nietylko przemytnik, który wprowadza ukradkiem towar obcy do kraju, lecz i jego odbiorca, co świadomie nabywa ten towar.

Pomijam ten typ odbiorczy przemytu, który przemycany towar nabywa i używa tylko dlatego, że nieco tańszy. Takiego pana nic nie przejmuje, że dzieje się to ze szkodą Skarbu. A cóż go to może obchodzić! Na niego, jeśli co podziałało, to tylko represja. Ale jest dużo w Polsce takich amatorów obcego — dajmy na to tytoniu, którzy dlatego palą go i szukają, że się im wydaje lepszy, smaczniejszy. Niestety, zastarzała to słabość polska — zamiłowanie w cudzoziemczyźnie.

Jakżeż się rzecz naprawdę przedstawia z owemi lepszemi niby tytoniami zagranicznemi w świetle oceny przedmiotowej? Oto nasze wyroby tytoniowe na świeżo odbytym konkursie międzynarodowym w Japonji utrzymały się jako jedne z najlepszych. Oto polskiego tytoniu i papierosów poszukują kupcy zagraniczni np. kupcy ze Stanów Zjednoczonych, chociaż nasz Monopol, narazie, nie usiłuje, rozwinąć wywozu. Oto do Niemiec przemycają niektóre gatunki naszych papierosów, jako szczególnie smaczne. Więc co z tego wynika? Nic więcej, tylko tyle, że poszukiwanie obcych wyrobów tytoniowych ma podstawę wcale nie w ich jakości, lecz poprostu w uprzedzeniu niektórych głów polskich na niekorzyść krajowych wyrobów, na korzyść zagranicznych.

Opinja publiczna musi bez zastrzeżeń potępić świadome korzystanie z wyrobów przemycanych. Każdy wypalony papieros, czy cygaro, o którem wie palacz, że przemycone, każda suknia z jedwabiu, o którego przestępczem sprowadzeniu z zagranicy wie strojąca się pani, jest nie mniejszem przestępstwem, niż samo przemytnictwo. Każdy, kto to czyni, popiera przemytnictwo. Opinja publiczna winna go bezwzględnie napiętnować, jako przemytników wspólnika i protektora.

Nie poprzestając na stanowczym nacisku opinji, społeczeństwo winno czynnie i w sposób zorganizowany przyłożyć się do walki, jaką toczą władze państwowe, ze szkodnictwem przemytniczem. Czy to Liga Samowystarczalności Gospodarczej„ czy inna jaka organizacja propagandy gospodarczej powinnyby się zająć tą sprawą. Wdzięczne się otwiera pole do działalności społecznej dla dobra gospodarstwa narodowego. W szeregi współwalczących z przemytnikami obok władz powołanych, niechaj staną szersze koła społeczeństwa. Podhasłem: **Im mniejsze przemytnictwo, tem lepszy bilans handlowy, tem Państwo zasobniejsze.**

Organizacja czy też dezorganizacja?

(Korespondencja własna)

Paryż, w czerwcu 1929 r.

Oczywiście, nie tak dobitnie sformułowane, ale w duchu pojęte pytanie zadaje sobie cała prasa francuska, obszernie komentując artykuł wstępny „Sunday Times'u“ londyńskiego, będący ze względu i na rodzaj tematu, i na osobę autora — wydarzeniem politycznem światowej wprost doniosłości. Pan J. Ramsay Mac Donald bowiem stwierdza już w samym nagłówku, że „istnieje groźba dla Europy, że groźbą tą jest zagadnienie mniejszości narodowych“, i kończy swój alarmujący podtytuł uwagą: „Czy, naskutek tej sytuacji, traktaty pokojowe nie powinny ulec rewizji?“.

Na to ostatnie, kapitalnego znaczenia pytanie nie daje wprawdzie zdziesięciny premjer angielski wyraźnej odpowiedzi bezpośredniej, niektóre jednakowoż ustępy jego artykułu zawierają dosyć wyraźne aluzje do takiej właśnie ewentualności. Może więc dlatego zastrzega się redakcja „Sunday Times'u“, półoficjalnego organu Foreign-Office'u, iż nie podziela wszystkich poglądów autora. Pan Mac Donald zastanawia się nad położeniem mniejszości narodowych w całym szeregu krajów — w Czechosłowacji, Italji, Jugosławji, Polsce, Rumunji, etc—, dochodzi do wniosku, że często mają one słuszne powody uskarżać się na swoją dolę, i proponuje przeto danie tym uciśnionym grupom etnicznym wszelkich możności wytaczania zarzutów przed forum genewskie oraz narzucenie obwinionym rządom bezwzględnego obowiązku tłumaczenia się w charakterze podsądnych. Należałoby ukonstytuować stałą komisję mniejszości narodowych, która, działając z ramienia Genewskiej Ligi, nietylko miałaby prawa organu kontrolującego, ale byłaby również i sui generis trybunałem najwyższym.

Z takim projektem przybył do Madrytu niemiecki minister spraw zagranicznych — nie bacząc na to, że do oponentów, w myśl instrukcyj otrzymanych od nowego już gabinetu londyńskiego, przyłączył się i delegat Anglji, Wiadomo zaś, że istotnym celem, do którego zmierza polityka Wilhelmstrasse z niezachwianą wytrwałością, jest gruntowna rewizja (?) dyktatu Wersalskiego, a pierwszym jej pretekstem i zarazem etapem ma być obrona „systematycznie uciskanych mniejszości“ niemieckich w ościennych krajach.

Nic więc dziwnego, że miarodajna opinja publiczna Francji—z „Temps'em“, odzwierciadlającym nastroje Quai d'Orsay, na czele — bardzo energicznie wystąpiła przeciwko artykułowi "Sunday Times'u". Zwłaszcza , iż, zdaniem pana Mac Donald'a, pod tym kątem widzenia rozważane zagadnienie mniejszości narodowych obejmuje również i sprawy Zagłębia Saary a nawet... Alzacji! Starannie przez leader's socjalizmu angielskiego, będącego jednocześnie premjerem rządu wielkobrytyjskiego, pominięte są natomiast wszelkie „newralgiczne“ punkty narodowościowe, uporczywie i boleśnie dolegające jego własnemu krajowi. Radykalna „Ere Nouvelle“ zupełnie słusznie zapytuje: „Jak zareagowałby Londyn, gdyby tenże sam p. Mac Donald ośmielił się zaproponować Izbie Gmin debaty nad statutem mniejszości narodowych w Gibraltarze, Indjach lub Transwaalu?...“

Z tego samego założenia wychodząc, odpiera „Temps“ z całą energją postulaty głoszone na szpaltach „Sunday Times'u“ a sprzeczne najzupełniej i z polityką poprzedniego gabinetu londyńskiego, i nawet ze stanowiskiem zajętem podczas madryckiej sesji Ligi Narodów przez pełnomocnika angielskiego. Należy przypuszczać, iż artykuł został napisany jeszcze przed dojściem do władzy pana Ramsay Mac Donald'a, jako agitacyjny manewr wyborczy czołowego kandydata Labour Party, jako czysto osobiste credo socjalistycznego członka Izby Gmin, w niczem nie obowiązujące dzisiejszego rządu angielskiego, Wysuwa zaś „Temps“ ową, dosyć prawdopodobną, hipotezę w tym celu, by przypomnieć Niemcom — które, niezawodnie zechcą komentować oświadczenie p. Mac Donald'a w najkorzystniejszym dla swoich własnych intersów sensie —, że teraźniejsi członkowie rządu dokładają usilnie starań, by zbagatelizować różne swe poprzednie deklaracje, odpowiadające wyborczemu programowi Labour Party, ale niezgodne z dobrem kraju, a więc i z ich obowiązkami ministrów.

„Z pewnością, pan Mac Donald pragnie, narówni z nami, utworzenia w przyszłości Stanów Zjednoczonych Europy i chce przyczynić się do ich zorganizowania, niechaj przeto nie rozpoczyna swojej akcji od... dezorganizowania istniejących już organizmów państwowych, bo to wcale nie ułatwi naszego zadania“, życzliwie radzi nowemu premjerowi znany publicysta francuski, p. Gabriel Cudenet.

Z. Kl.

Posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów

Jak się dowiadujemy, wyjazd podsekretarza stanu w ministerstwie przemysłu i handlu, dr. Franciszka Doleżala, do Genewy na posiedzenie Komitetu Ekonomicznego Ligi Narodów, został odroczony i nastąpi dopiero 28 b. m. Obrady Komitetu rozpoczynają się 1 lipca r. b. i potrwają 3 dni.

Nowy język

Już oddawna wielojęzyczna ludność po szukuje bezskutecznie wynalezienia formy, która pozwalałaby wszystkim obywatelom świata porozumiewać się bez dłuższych studjów i przygotowań, jednym językiem.

Chodzi tu mianowicie o stworzenie języka międzynarodowego, języka takiego, który dzięki swojej łatwości i fonetyczności, mógłby być dostępny dla wszystkich ludzi, bez względu na ich przynależność rasową, jak również właściwości djalektyczne.

W ostatnich kilkudziesięciu latach, prób takich uczyniono kilka, które dawszy mniej lub więcej pomyślne rezultaty nie odpowiedziały, pokładanym w nich nadziejom i nie stały się językiem międzyanrodowym.

Pierwszy sztuczny międzynarodowy język Volapück, bardzo prędko wykazał, iż nie nadaje się do światowego porozumienia. W kilkanaście lat potem doktór Zamenhof stworzył esperanto, o którem przypuszczano, iż wkrótce dzięki swej łatwości i fonetyczności, stanie się językiem międzynarodowym. Jednakże i ta nadzieja zawiodła.

Esperanto wprawdzie ma dzsiaj tysiące zwolenników i przyjaciół, służy do prywatnej wymiany myśli między przedstawicielami różnych narodów i krajów, jednakże nie jest językiem powszechnym i z całą stanowczością stwierdzić należy, że już nim nie zostanie.

Obecnie uczony angielski Ogden, stworzył nowy język, zdaniem jego całkowicie nadający się na język międzynarodowy, jako bardzo łatwy i pozbawiony zupełnie sztucznych pierwiastków lingwistycznych, na jakich przedewszystkiem opiera się esperanto.

Wynalazca nazwał swój język panoptyczną angielszczyzną. Jest on bowiem ni czem innem jak tylko tak dalece uproszczonym językiem angielskim, że każdy nauczyć się go może i doskonale nim władać w ciągu kilku godzin.

Cały język składa się z pięciuset słów, podzielonych na kategorje nie gramatyczne, lecz logiczne i jest tak podobno giętki, że nadaje się nietylko do potocznej rozmowy, ale do wyrażenia dokumentów bardzo trudnych i zawiłych, co autor udowodnił na przekładzie paktu Kelloga.

Język Ogdena wywołał bardzo żywe zainteresowanie wśród angielskich uczonych i lingwistów. Czy jednak panoptycz na angielszczyzna stanie się językiem międzynarodowym, pokaże to dopiero przyszłość.

Handel polsko - litewski

Urzędowa „Ljetuvos Aidas" donosi, że pomimo iż między Polską a Litwą niema bezpośredniej komunikacji, towary polskie już od kilku lat znajdują dostęp do Litwy częściowo przez Kłajpedę, częściowo zaś przez Niemcy i Łotwę. Według sprawozdania tego pisma, handel z Polską w ciągu ostatnich pięciu lat przedstawia się następującą: w 1924 r. Litwa wywiozła do Polski różnych towarów na sumę litów 1.383,600, przywóz zaś z Polski wyniósł 4,839,700 litów. W 1925 roku eksport Litwy do Polski wyniósł 97,300 litów, podczas gdy import z Polski — 5,094,700 litów. W 1927 roku eksport litewski do Polski osiągnął 287,500, zaś import z Polski — 20,682,000 litów. W 1928 roku eksport litewski wyniósł 184,300, zaś import polski — 25,172,300 litów.

Wśród najważniejszych towarów, importowanych do Litwy z Polski: cukru przywieziono w 1927 r. za 5,470,700 litów, w 1928 r. za 7,691,800 litów, węgla kamiennego w 1927 r. przywieziono za 5,533,200 zaś w 1928 r. za 5,755,500 litów, wyrobów włókienniczych w 1927 r. przywieziono za 2,550,800, zaś w 1928 r. za 3,274,800 litów, żelaza i blachy w 1927 r. przywieziono za 1,559,100, zaś w 1928 r. za 1,601,200 litów; poza tem importowano z Polski do Litwy cement, ropę naftową i t. d. Z cyfr powyższych wnioskuje „Ljetuvos Aidas", że rola Litwy w handlu z Polską w ciągu ostatnich pięciu lat była bierna, przyczem bierność ta z biegiem czasu wzrastała. W 1927 r. import z Polski stanowił 8 proc. ogólnego importu do Litwy. Począwszy od października r. ub., nałożone zostały w Litwie na towary polskie cła maksymalne.

Niezwykłe drapacze nieba

Japonja przystąpiła już dość dawno do rozpatrywania planu oryginalnych budowli, które dawałyby gwarancję, że nie staną się ofiarą trzęsienia ziemi.

W tym celu mają być budowane olbrzymie gmachy podziemne mieszczące do 80 pięter; narazie mowa jest o zbudowaniu takiego domu handlowego, który sięgać będzie 350 metrów pod ziemią. Ciekawą stroną takiej budowli jest wykopanie olbrzymiej studni, którąby zmieściła całe stalowe rusztowanie domu.

Cały dom oświetlony będzie w dzień i w nocy elektrycznością, a potężne wentylatory dostarczać będą bez przerwy świeżego powietrza. Ruch odbywać się będzie przy pomocy mnóstwa wind. W każdym pokoju będzie telefon, wogóle, cały gmach posiadać będzie te wszystkie urządzenia techniczne jakie istnieją w amerykańskich drapaczach nieba. Gdy mowa o ogrzewaniu, tylko górne piętra tego oryginalnego domu będą posiadać specjalne urządzenia, dolne nie będą ich potrzebować, gdyż w pewnej głębokości w ziemi temperatura nie ulega żadnym zmianom.

Oszczędni Szkoci

Anglicy utrzymują, że niema na świecie ludzi skąpszych od Szkotów, dlatego też szkockie skąpstwo nieraz już bywało przedmiotem żartów.

Tak np. członek „Związku zwalczania napiwków" przychodzi do Szkota i mówi: Czy nie chciałby się pan zapisać do naszego związku? Składka wynosi tylko dwa szylingi rocznie. (To znaczy około 5 złotych).

Na to Szkot odpowiedział: Nie, panie, bo jeśli będę dawać napiwki, kosztować to będzie znacznie taniej!

Pewien mieszkaniec Edynburga (stolica Szkocji), często jeździł w interesach do Francji; przejeżdżając przez kanał stale niemal dostawał morskiej choroby.

Panie kapitanie — rzekł kiedyś w pare minut po odbiciu okrętu od brzegu angielskiego Szkot — czy nie potrafiłby pan dać mi jakiś sposób przeciw morskiej chorobie?

Poradzę panu coś — odrzekł kapitan, — co panu napewno pomoże. Niech pan opiera się o burtę okrętu, trzymając w rękach szyling.

Berlin w przededniu zamknięcia kinoteatrów

Związek właścicieli kinoteatrów w Berlinie wszczął akcję za obniżeniem podatku od widowisk, który w Berlinie wynosi 15 proc. od dochodu. Właściciele kinoteatrów twierdzą, że podatek ten jest dla nich rujnujący, i że uniemożliwia im zupełnie prowadzenie przedsiębiorstw, zwłaszcza, że mają one jeszcze pozostałości deficytowe z zimy, która w roku bieżącym była bardzo ciężka. W razie gdyby podatek od widowisk nie został obniżony, kinoteatry berlińskie mają od 1 lipca przestać funkcjonować. Właściciele zapewniają, że nie będzie to strajk demonstracyjny, lecz że rzeczywiście nie za mierzają oni prowadzić nadal imprez deficytowych.

Czy łatwo jest zostać gwiazdą filmową?

Jednym z twórców fantazji, wyrosłej na tle ogromnego przemysłu kinematograficznego, jest legenda o t. zw. „kopciuszku filmowym" — tej skromnej panieneczce, która przyjeżdża z głuchej prowincji do Hollywoodu, w dwadzieścia cztery godziny zostaje wielką gwiazdą z własnym Rolls Roysem, piękną willą, diademami i innemi akcesorjami.

W niektórych wypadkach legenda ta ma do czynienia z mężczyzną — młodym adonisem, z jakiejś dziury prowincjonalnej, który przebija wrota sezamu hollywoodzkiego i z miejsca zostaje drugim Novarro lub Gilbertem.

Wszystkie te legendy i bajeczki o karjerach gwiazd filmowych są często przyczyną najtragiczniejszych i najokropniejszych tragedyj i niezliczonych wypadków załamania fachowego i moralnego w Hollywood. Ta to legenda odciąga od rodzinnego ogniska urocze młode stworzenia, którym wszyscy znajomi powiadają, że wyglądają zupełnie jak Greta Garbo, Glorja Swanson, Norma Scherer i inne. Legenda ta wyrzuca na bruk uliczny, wystawia na łaskę bezlitosnego losu piękne dziewczęta. Wystawia je w długie rzesze statystek, oczekujących w cierpliwej nadziei przed głuchemi i jakże groźnie zakratowanemi wrotami wytwórni filmowych. Legenda ta jest zabójczą szczególnie dla dziewczyn lekkomyślnych które wiedzione chęcią sławy, przybywają do królestwa filmu — Hollywood — by umrzeć z głodu, stacząć się na dno nędzy ludzkiej, stając się kapłankami wolnej miłości i wyrzutkami społeczeństwa. Legenda ta również powoduje młodzieńców, posiadających piękne fryzury, elegancki wygląd i odnoszących sukcesy u kobiet, do opuszczenia swych zajęć i posad, aby na drodze karjery filmowej osiągnąć zaszczyty i pieniądze.

Tragedja leży w tem, że wszyscy oni chcą zdobyć coś, co jest mniej realne niż tęcza. Tęcza, zdarzyć się może, aczkolwiek jest nieuchwytną, jednak kopciuszek filmowy, który doczekał się cudu, jako fakt nigdy się nie zdarzył i zdarzyć się naszem zdaniem, nie może.

Jeśli weźmiemy pod uwagę karjery, obecnie wszechwładnie panujących gwiazd ekranu, specjalnie zaś tych, o których się mówi, że w szybkiem tempie osiągnęły sławę i rozgłos podobnie do legendarnego kopciuszka, to dojdziemy jednak do przekonania, że karjera ich nie była znów tak szybką i powodzenie swoje i rozgłos zawdzięczają one nie żadnemu „zaczarowanemu księciu", lecz ciężkiej pracy i wielkim zdolnościom.

Greta Garbo, na którą wskazują jako na najbardziej błogosławioną przez los, cztery długie lata musiała czekać zanim osiągnęła dzisiejsze wyżyny.

Lon Chaney rozpoczął swą pracę filmową w roku 1916, mając za sobą praktykę aktorską, grając podrzędne role w rozmaitych filmach. Rozgłos dopiero osiągnął w roku 1920, czyli że pięć lat borykał się z niepowodzeniami w filmie, zanim zdążył wywalczyć sobie uznanie i lepszą przyszłość.

John Gilbert, obecnie najsławniejszy i najlepiej płatny bohater filmowy, o którego niedawno odbyła się licytacja pomiędzy szeregiem największych wytwórni (przelicytowała wszystkich wysokością gaży wytwórnia Metro-Goldwyn Meyer), był przez wiele lat nędznie opłacanym aktorzyną, zanim fortuna raczyła się uśmiechnąć do niego. Rozpoczął on w roku 1916 jako mierny statysta w filmach W. Harta. W roku 1925 dopiero został wielką gwiazdą, uzyskawszy niesłychany wprost rozgłos w filmie Kinga Vidora „Wielka Prawda". W międzyczasie przecierpiał on długie dni rezygnacji i rozpaczy, czasami uciążliwej pracy i nauki. Po dziesięciu latach dopiero Gilbertowi udaje się wspiąć na szczyty powodzenia.

Z pośród wszystkich męskich gwiazd filmowych Ramon Novarro posiada rekord szybkości w marszu do sławy, dwa lata na scenie i dwa lata na ekranie. Wystąpił on na scenie jako tancerz w roku 1919, w roku 1921 grał on już pierwszą rolę filmową w filmie „Omar Kyacham" poczem odtwarzał główne postacie w wielu filmach słynnego Rexa Ingrama, kreował głośnego „Ben Hura" i ostatnio wykończył „Jad miłości" i „Pewien młody człowiek". Gwiazdą został po filmie „Arab" w 1924 roku.

Amerykańska komedja rozwodowa

w siedmiu aktach ślubnych

Była siedem razy mężatką, a miała tylko dwóch mężów

W San Francisko, w Stanach Zjednoczonych, toczył się przed kilku dniami proces rozwodowy niejakich państwa Lees.

Był to jeden z bardzo pospolitych procesów — z powodu niezgodności charakterów — częstych na całym świecie, a już w Ameryce zdarzających się wprost tysiącami dziennie. A jednak ten proces urósł do sensacji światowej.

Przy przesłuchaniu bowiem stron sędzia zapytał 33-letnią panią Betty Lees:

— A więc obecny tutaj mr. Lees jest drugim mężem pani?

— Nie, — odpowiada pozwana — to jest mój siódmy mąż...

— Jak widzę — zrobił uwagę sędzia — pani nie traciła czasu, skoro przy młodym swym wieku potrafiła wyjść siedem razy zamąż. A co się stało z poprzednimi sześciu mężami?

— Rozwiodłam się... — była odpowiedź pani Lees.

— Dobrze — odpowiedział sędzia — a któż był szóstym mężem pani?

Oczy pani Lees zamgliły się łzami, a po pewnej pauzie oświadczyła:

— Mr. H. Stearn.

— A piątym?

— Mr. H. Stearn...

I tak idąc wstecz, aż do pierwszego męża, odpowiedź pani Lees była zawsze jednobrzmiąca: „Mr. H. Stearn".

Tego już było sędziemu zadużo. Myślał, że albo on dostał bzika, albo pani Lees nie jest w porządku z swemi władzami umysłowemi, więc kazał sobie opowiedzieć historję wszystkich małżeństw.

A więc było to tak: W roku 1914, w Stanie Nebraska, obecna p. Betty Lees, jako 18-letnia panienka, poznała Stearna. Pokochali się wzajemnie, pobrali się i żyli szczęśliwie przez 4 lata. W roku 1918 przyszło między nimi do pierwszej sprzeczki małżeńskiej, a jakąś, zresztą, drobnostkę, która jednakże w ich wyobraźni urosła do takich rozmiarów, że postanowili się rozwieść.

I rozwiedli się. Przestali się widywać, ale w trzy tygodnie potem spotkali się przypadkowo w towarzystwie i nagle stanęli naprzeciw siebie jak olśnieni. Zrozumieli, że żyć bez siebie nie mogą.

W dwa miesiące później odbył się drugi ich ślub, ale tym razem szczęście ich nie trwało dłużej, niźli przerwa w życiu małżeńskiem. Pani Lees zasmakowała swobody, nie mogła się pogodzić z przymusem, a że mąż marzył tylko o jej szczęściu, nie o swojem, więc tym razem przyszło do rozwodu bez żadnej sprzeczki.

Ale tęsknota prześladowała ich dalej, powodując trzeci i czwarty rozwód, trzecie i czwarte małżeństwo. Wszystko to zaś razem trwało 14 miesięcy.

Po czwartym rozwodzie, w dziejach państwa Stearn wystąpiło dramatyczne napięcie. Na scenie pojawił się po raz pierwszy m. Lees, który zakochał się na śmierć w rozwiedzionej poraz czwarty pani Stearn, poprosił ją o rękę i został przyjęty.

Narzeczeni udali się do rodziny pana Lees, do Kalifornji, ale tam czekała ich niespodzianka. Pan Stearn, dowiedziawszy się, że żona jego zamierza wstąpić ponownie w związki małżeńskie, zjawił się także w Kalifornji i zgłosił swoją także kandydaturę.

Pani Betty porównała obu kandydatów i przyszła do przekonania, że całą duszą należy do Stearna, zamierzone więc wesele odbyło się, z tą jednak różnicą, że panem młodym był znowu, poraz piąty, p. Stearn, a pan Lees musiał się zadowolić rolą drużby.

Rozwiedli się jednak raz jeszcze, po trzech latach pożycia, a przez ten czas mr. Lees zabiegał ciągle o rękę pierwszej swojej miłości. W rozterce duchowej, pani Betty wyjechała do krewnych, gdzie pewnego wieczoru, jak duch Banka, zjawił się przed nią znowu Stearn, poprowadził do ołtarza po raz szósty, ażeby tym razem przeżyć z nią szczęśliwie całych 5 lat.

Po tym dopiero czasie przyszło do siódmego i ostatniego pomiędzy nimi rozwodu. Pani Stearn była już trochę przywiędłą pięknością, ale zato zamożną osobą. Sześciokrotny bowiem jej małżonek za każdem rozstaniem się podwyższał jej alimenta, tak, że miała już siedemset dolarów miesięcznych dochodów.

W zabiegi więc wytrwałego pana Lees wmieszał się także interes, co dało im taką siłę, że nakoniec zdobył jej rękę i ślub się ich odbył.

To dobiło pierwszego, a zarazem szóstego małżonka pięknej kobiety. Umarł, zapisując jej większą część znacznego majątku. To wzruszyło zamężną wdowę po nim do tego stopnia, że po całych dniach opowiadała swemu nowemu mężowi o sześciokrotnem swem pożyciu z panem Stearnem.

Biedny pan Lees nie mógł tego wytrzymać.

— Z żywym rywalem mogłem walczyć, ale wobec zmarłego jestem bezsilny! — oświadczył swojej żonie i podał prośbę o rozwód.

Tajemnica egipskiej niewolnicy

Grób o którym nie zapomniano. — Niewolnica u dworu austrjackiego. — Krewna króla Fuada. — Krótko kwitną róże miłości. — Bronzowa maska.

W Łużycach leży małe miasteczko, Muskau, ze starożytnym zamkiem, wchodzącym w skład olbrzymich dóbr rycerskich hrabiów Arnim-Muskau. Miasteczko i zamek, nieznane są szerszym kołom, gdyż piękny ten zakątek, odległy o cztery godziny drogi koleją od stolicy państwa, daleki od wszelkich uczęszczanych szlaków turystycznych, ukryty jest niejako przed oczyma niepowołanych. Do tego zamku właśnie wybiera się egipski król Fuad, w czasie swej podróży po Niemczech. Jeszcze bawiąc w Egipcie, drogą dyplomatyczną prosił hr. Arnim-Muskau o pozwolenie odwiedzenia jego posiadłości, co odrazu wywołało niezliczone komentarze i domysły, nie umiano sobie bowiem wytłumaczyć tego kaprysu wschodniego władcy.

Niektórzy dopatrują się związku między zamierzoną wizytą króla Fuada, a pewnym grobem, znajdującym się na cmentarzu w Muskau. Wśród starych grobów, o pochylonych krzyżach, noszących dawno zapomniane nazwiska i daty z przed wieków, ten jest jakby świeży. Nagrobek jego, składający się z prostego bloku granitowego, po którym pełznie wąż, nosi na sobie zwyczajną, czarną tablicę, z wyrytym na niej napisem „Machuba". U stóp bloku wykwita żywy bukiet kwiatów, jakby dopiero co złożony ręką kochanka.

Kochankiem „Machuby" był książę Herman Pueckler-Muskau, który zmarł w zamku swym koło Kotbuża w r. 1871, w wieku 86 lat, a który dobrze znany jest literaturze niemieckiej pod pseudonimem Semilasso, jako autor „Listów człowieka umarłego", oryginał i podróżnik za miłowany, o którym wspomina zarówno Goethe, jak Heine. Ten to magnat, z podróży swej do Egiptu w r. 1840, przywiózł do ojczyzny dziewczynę, nabytą na jednym z targów jako niewolnicę. Była to dziewczyna o doskonałej piękności, pochodząca podobno z abisyńskiej rodziny panującej, przywiązana do swego „pana" uczuciem, do jakiego zdolne są tylko kobiety pierwotne. Pielęgnowała go z poświęceniem, gdy na statku na Dunaju zapadł na cholerę. Porozumiewał się z nią swoistym językiem, a potem, jako księżniczkę krwi wprowadził ją na dwór austrjacki, kpiąc sobie ze zgorszonego zdziwienia arystokracji tamtejszej.

Dziewczyna ta umarła w cztery tygodnie po przybyciu do Muskau, na suchoty, a hrabia do końca swego długiego życia nie mógł przeboleć jej śmierci. Obecnie mówią, że Machuba nie była ani nieznaną niewolnicą, ani nie pochodziła od panującej rodziny abisyńskiej, lecz należała do tego samego rodu, którego członkiem jest król Fuad. Podczas jednej z tak częstych wówczas wojen między szczepami, została wzięta do niewoli i sprzedana, a obecnie król Fuad pragnie oddać cześć jej pamięci.

Pięknie to z jego strony i brzmi bardzo romantycznie, tylko że niezupełnie odpowiada prawdzie. Król egipski nie ma nic wspólnego z małą Machubą. Poprostu przeczytał książki księcia Hermana który niegdyś był w stosunkach przyjaźni z jego przodkiem, księciem Mehmedem Ali i chciał na własne oczy ujrzeć słynny park w Muskau oraz zamek, będący niegdyś siedzibą autora „Listów człowieka zmarłego".

Podróż i wizyta w każdym razie mu się opłaci, gdyż obecny właściciel zamku zgromadził w nim wiele bezcennych wprost dzieł sztuki i zabytków starożytności, dywanów, starożytnej chińskiej porcelany i t. p., tak, że egzotyczny gość będzie miał dość powodu do podziwu i zachwytu. Wśród tych osobliwości honorowe miejsce zajmuje maska bronzowa, przedstawiająca drobną twarzyczkę, pełną dziecinnego wdzięku, dumy, ale zarazem jakby trwogi przed czemś nieznanem, a strasznem.

Biedna malutka księżniczka południa! Tak bardzo kochała, a tak krótko cieszyła się miłością w zimnym, okrutnym kraju, do którego ją wywieziono.

Krwawy bój Polaków z Arabami

w dancingu pod Vichy

Poszło o... tancerkę

Dzienniki francuskie przynoszą opis krwawej walki, jaka się rozegrała w ubiegły poniedziałek, na dancingu w miejscowości Saint — Yorre, tuż pod słynną miejscowością kąpielową Vichy.

Walczącymi byli z jednej strony Polacy, oczywiście emigranci zarobkowi, a z drugiej strony Arabowie, sprowadzeni także jako robotnicy z Algieru.

Rzecz zaczęła się od sporu o tancerkę, o którą zabiegał z jednej strony Polak, Stanisław Borek, a z drugiej Arab Mechni Dahman benn Tabar.

Od sprzeczki przyszło do bójki, w której Arab miał przewagę, bo walczył przyniesioną ze sobą brzytwą. Na pomoc Borkowi pośpieszyli jego rodacy, a na nich zaś rzucili się Arabowie i walka stała się ogólna, a tak zawzięta, że sala dancingowa i przyległa kawiarnia zostały zupełnie zniszczone.

Walczono czem kto miał pod ręką, a o świcie żandarmerja znalazła przed dancingiem mnóstwo noży sprężynowych, rozbitych butelek, kłęby wyrwanych włosów a nawet rewolwery.

Walka bowiem przeniosła się szybko na wolne powietrze. Wprawdzie syn właściciela kawiarni, który chciał bijących uspokoić, został poturbowany dotkliwie, ale sam właściciel, strzelając z rewolweru, wyparł wreszcie awanturników z lokalu.

Ciężko ranny jest jeden z Polaków, pokrajany brzytwą, którego nazwisko, wedle jednych dzienników brzmi Duedrzach, a wedle innych Pietizrach, a prawdopodobnie powinnoby opiewać Pietrzak. Aresztowano zaś Stanisława Borka, jego przeciwnika Araba Mechniego i jeszcze jednego Polaka, 20-letniego Władysława Wilczka, czy też Walczaka.

HUMOR

PO CO?

Do lekarz zgłasza się pacjent, który nie bardzo umie określić na czem polega jego choroba. Wreszcie zwierza się doktorowi:

— Widzi doktór, ja chciałbym tak jak mój ojciec żyć sto lat.

— A ile pan ma?

— Pięćdziesiąt pięć.

— Pije pan?

— Nie.

— Pali pan?

— Nie.

— Lubi pan dobrze zjeść?

— Nie.

— Gra pan w karty?

— Nie.

— Może pan jest kochliwy?

— Co znowu? Unikam kobiet jak zarazy!

— Ale w takim razie, niech mi pan powie — po co pan chce żyć sto lat?

DODATEK LITERACKI

O TEATRZE CHIŃSKIM

Od kilku lat już słowo „**Chiny**" nie schodzi z łamów gazet całego świata. Nie ma czytelnika, nawet najbardziej roztargnionego, któryby nie zapamiętał sobie często mechanicznie bodaj kilku nazwisk generałów chińskich biorących udział w krwawym bigosie, nazywanym rewolucją chińską. Ale same Chiny, ich życie, wierzenia, obyczaje i sztuka tak jak i przedtem pozostają poza wysokim murem chińskim, jakby to wszystko było najmniej ciekawe w kraju i nie stało w żadnym stosunku do rewolucji.

Lecz według życia wewnętrznego określa się zawsze życie zewnętrzne danego kraju. Pod tym względem Chiny nie stanowią wyjątku. Sztuka ich tak samo jest ciekawa jak i ich rewolucja.

O sztuce tej a przedewszystkiem o sztuce teatralnej opowiada bardzo szczegółowo Karol Hageman, znakomity znawca Wschodu, który wiele lat przebywał w Chinach przejechawszy cały kraj wszerz i wzdłuż.

W ciągu kilku wieków teatr chiński był wyłącznie teatrem nadwornym. Cesarz trzymał dla siebie aktorów, narówni z błaznami i poskromicielami zwierząt. Jeżeli zaś aktorzy pragnęli wystąpić w mieście, poza murami pałacu cesarskiego, to mogli oni to uskutecznić tylko pod pozorem, że odbywają repetycję. Dlatego i obecnie jeszcze aktorzy chińscy mówią, że „odbywają repetycję" a nie „grają". Tak samo do tej pory budynki teatralne w Chinach zachowały strukturę herbaciarni, w której dawnemi czasy odbywały się gościnne występy.

Prymitywne warunki, wśród jakich odbywają się współczesne przedstawienia chińskie, dają się sprowadzić do tych samych przyczyn: repetycje (próby) odbywały się od wieków bez wszelkich dekoracyj i prawie zupełnie bez rekwizytów. Chińczyk, konserwatysta z krwi i kości, zwyczaj ten utrzymał dotychczas.

Nieco później chińskie zespoły teatralne poczęły jeździć na występy gościnne na prowincję, szczególnie do Shanghaju, Hankau i Nankinu— z początku w formie wyjątku a następnie coraz regularniej, dopóki nie oddzieliły się one ostatecznie od dworu i nie stały się samodzielnemi przedsiębiorstwami. Lecz liczba ich i nadal pozostała ograniczona. W początkach panowania dynastji mandżurskiej t. j. w XVII wieku, istniało wszystkiego dwanaście zespołów aktorskich, w całych Chinach i pod surową karą nie wolno było tworzyć nowych organizacyj. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat ub. wieku ilość teatrów poczęła róść, szczególnie po wprowadzeniu rynków miejskich, które wkrótce stały się ulubionem miejscem przebywania tłumu i nałożyły swoją specyficzną pieczęć na życie społeczne miasta. I obecnie jeszcze można tu spotkać mnóstwo maleńkich teatrzyków pod żaglowemi namiotami, przepełnionych od rana do wieczora publicznością.

Chińczyk bardzo lubi teatr.

Jeden z najpiękniejszych teatrów w Pekinie nosi nazwę „Ogród herbaciany". Składa się on z obszernego parteru i jednego piętra, przeznaczonego dla kobiet. Dziewczęta mandżurskie w aksamitnych ubrankach, wyszytych wielkiemi kwiatami, poważne i spokojne, z nablanszowanemi i naróżowionemi jak u lalek z cukru okągłemi twarzyczkami, i Chinki w szerokich szarawarach i sięgających aż do kolan chałatach z surowego jedwabiu, z gładko zaczesanemi włosami, nadmiernie blade i woskowe, przypominające bałwanów w pagodzie. Rzadko tylko wśród nich spotkać można kobietę odzianą po europejsku, w czarnej sukni, w bucikach z wysokiemi obcasami. Poniżej w parterowej sali przy stolikach obok sceny i w tyle na długich ławkach siedzą sami mężczyźni. Wśród młodych mężczyzn wielu chodzi już bez długiego warkocza, jednak jeszcze w stroju chińskim, nadzwyczaj pięknym i eleganckim. Nawet kulisi mają tutaj specjalny wygląd.

Scena nie posiada żadnej kurtyny ani dekoracyj. Orkiestra zajmuje miejsce w środku tylnej ściany. Liczy ona 5 lub 6 ludzi, grających jednakże na dwunastu instrumentach. Z prawej strony i lewej znajdują się wyjścia dla aktorów, są to wąskie, niskie otwory z czarnemi firankami. Czerwony dywan na tylnym planie upstrzony jest dwiema współczesnemi flagami, których szerokie płótno składa się z pięciu różnokolorowych wstęg. Są to kolory nowej republiki chińskiej.

„Wchodzimy do teatru w czasie przedstawienia tzw. sztuki obywatelskiej — opowiada Hageman. — W prędkości nie mogę zrozumieć sensu tego, co się odbywa na scenie. Przewodnicy moi są w stanie objaśnić mi tylko niektóre szczegóły, a i to udaje się tylko z trudem wobec niewiarygodnego szumu orkiestry. Akcja odbywa się przed murem miasta i na nim. A przedstawia się to w następujący sposób: dwaj kulisi trzymają na dwóch prostopadłych tykach bambusowych zielony ekran. Jeżeli ktoś wchodzi do miasta lub wychodzi, natenczas trzeci kuli podnosi czarną zasłonę, zakrywającą prostokątny otwór w ekranie. Ale oto z jednej strony sceny zjawia się dwóch dowódców, „na koniu", t. j. wymachują szpicrutą naprawo i nalewo, przechodzą kilkakrotnie po scenie, poczem „zsiadają z koni", tj. podnoszą lewą nogę i przerzucają ją naprawo. Wtedy z przeciwległej strony zjawia się nieprzyjaciel i wówczas natychmiast „rozpoczyna się bitwa" tj. wszyscy zaczynają wymachiwać dzidami. Po kilku już sekundach wróg uznaje się za zwyciężonego i rozpoczyna odwrót. Po tem wszystkiem jeden z dwóch generałów, pragnąc przekonać się, czy kraj został już uwolniony od nieprzyjaciół, „wstępuje na wysoką górę" tj. staje na kreśle, które tymczasem wniósł na scenę jeden z kulisów. Przekonawszy się, że niebezpieczeństwo minęło, zwycięski generał wychodzi wraz z towarzyszem. Następnie zjawia się straszliwie ubrany człowiek, z pstro pomalowaną twarzą i ogromną czarną brodą. Jestto inny aktor sztuki, aktor - antagonista, **którego** nie bez podstawy nazywają „straszydłem". Ma on jakieś straszne zamiary i mówi z patosem. Już sam chód jego każe podejrzewać go o coś niedobrego. Chodzi rozstawiając nogi i zginając lekko ręce, podniesione do wysokości ramion. Od czasu do czasu rzuca przytem głową to w jedną to w drugą stronę i rusza wargami. Podskakując jak kot, rekomenduje się on jako mściciel i objaśnia swe zamiary. Jeżeli dobrze zrozumiałem swojego przewodnika to chce on uwolnić swoją żonę. Oczywiście tę prześliczną młodą osóbkę, która tymczasem wlazła na kresło i której głowę widać żpoza zielonego ekranu. Skoro tylko nieszczęśliwa wyjaśniła, że jej dobrowolnie wydać nie chcą „straszydło" rozkazuje „wysadzić w powietrze miasto" co też natychmiast zostaje uskutecznione, tj. kulisi zapalają fajerwerk... Następnie wpuszczają go i bramy miejskie znikają ze sceny tj. kulisi wybiegają naprawo wgłąb, unosząc ze sobą tyki i szmaty. Kobieta i jej zbawca przechadzają się wzdłuż sceny, co ma oznaczać, że oboje idą domu. Teraz dopiero dochodzi do wzajemnych objaśnień i zwierzeń. Mąż zadaje żonie jakieś przewrotne pytania, na które ona odpowiada z wzrastającem wciąż wzruszeniem. Wkońcu kuli podaje mu czarną poduszkę, którą zasłania sobie oczy: ma to oznaczać, że się wstydzi... Przyczynę tego wstydu trudno mi było zrozumieć, gdyż przyszedłszy do teatru wśrodku akcji nie mogłem stworzyć sobie logicznego związku. Lecz prawdopodobnie żonie udało się koniec końcem oczyścić się od wszelkich podejrzeń swego podejrzliwego męża. Sztuka kończy się moralną porażką „straszydła". Antraktów niema, gdyż Chińczyk nie potrzebuje odpoczynku. Dlatego też epilog jednej sztuki jest prologiem następnej. Orkiestra gra bez przerwy. Szum trwa kilka godzin zrzędu. Zmęczeni muzykanci ustępują kolejno miejsca drugim, nierzadko nawet wśród odbywającej się akcji sztuki".

Wal.

H. G. WELS

PERŁA MIŁOŚCI

Moraliści głoszą, że perła jest piękniejszą od najwspanialszych kamieni krystalicznych, gdyż powstaje przez cierpienie żyjącego stworzenia. Wstrzymuje się od wydawania sądów w tym względzie, ponieważ nie ulegam czarowi pereł. Ich przyćmiony blask zgoła mnie nie wzrusza. Nie mogę również rozstrzygnąć — a dyskutuje się nad tem już od wieków — czy Perła Miłości jest najokrutniejszem z opowiadań, czy tylko pełną wdzięku bajką o nieśmiertelności piękna.

Studjujący średniowieczną prozę perską znają dobrze tak samo opowiadanie, jak i spór, którego powodem się stało.

Opowiadanie jest krótkie, chociaż odnoszące się do niego objaśnienia zajmują osobny rozdział w literaturze tego okresu.

W myśl tych objaśnień jest ono albo poetycznym wymysłem, albo allegorją, oznaczającą to lub owo. Teologowie poświęcili mu dużo czasu, wychodząc z założenia, że posłużyć może za przykład zachowania się ciała w dobrym stanie po śmierci, a esteci posługiwali się niem często jako przypowieścią.

Znaczna część ludzi uważała jednak historję tę za stwierdzenie faktu, za szczerą i nagą prawdę.

Opowieść przenosi nas do Indyj Północnych, które są wdzięcznym terenem dla wzniosłych opowieści miłosnych wszystkich krajów świata.

Było to w krainie słońca, jezior, gęstych lasów, wzgórz i urodzajnych dolin; w oddali wznosiły się pod niebo potężne góry, wierzchołki, grzbiety skał i niedostępne turnie, pokryte wiecznym śniegiem.

Żył tam młody władca, pan całej krainy; a znalazłszy dziewczę niezwykej urody i słodyczy, uczynił ją swoją królową i złożył serce u jej stóp. Cieszyli się miłością, pełną wesela i rozkoszy, pełną nadziei, niepowszednią, stałą i cudowną miłością, o której żadnemu z was nawet się nie śniło. Cieszyli się nią przez rok i część roku następnego; a potem królowa umarła, ukąszona w zarośli przez jadowitego węża.

Umarła i przez czas pewien monarcha był zupełnie złamany na duchu. Cierpienie nie pozwalało mu mówić ani poruszać się. Lękano się, aby nie odebrał sobie życia, a nie miał on, ani synów, ani braci, **którzyby mogli wstąpić po nim na tron.**

Przez dwa dni i dwie noce, leżał na twarzy, nie przyjmując pokarmu u stóp łoża, na którem spoczywało jej martwe i piękne ciało. Potem wstał, posilił się, i zaczął krzątać się około zmarłej, jak człowiek, który powziął ważną decyzję. Kazał zwłoki jej złożyć do trumny ze srebra i ołowiu, przygotować drugą trumnę zewnętrzną, z najcenniejszego, pachnącego drzewa, inkrustowanego złotem, a całość zamknąć w alabastrowym sarkofagu, wysadzanym drogiemi kamieniami. Zanim wykonano jego rozkazy spędzał przeważnie czas przy sadzawkach, w altanach, pawilonach, gajach i tych pokojach w pałacu, gdzie przebywali ze sobą najczęściej i rozmyślał nad jej pięknością. Nie darł na sobie ubrania, ani nie chodził w worku pokutnym, z posypaną popiołem głową, jak kazał zwyczaj, gdyż miłość jego była wyższa nad te dziwactwa.

Wkońcu stanął przed ludem i swoją radą przyboczną i oznajmił, co zamierza uczynić.

Oświadczył, że wyrzeka się kobiet na zawsze, że nie chce już o nich myśleć, że znajdzie odpowiedniego młodzieńca, który go przyjmie za syna i przygotuje do objęcia rządów, i że spełniać będzie nadal obowiązki panującego; zresztą jednak poświęci cały majątek, dołoży wszelkich starań i zdobędzie się na każdy wysiłek, aby postawić pomnik godny jego niezrównanej, **drogiej utraconej kochanki, budowlę skończenie** piękną i pełną wdzięku, wspaniałszą od wszelkich innych budowli, które kiedykolwiek istniały, lub istnieć będą, tak, że będzie ona cudem, przedmiotem podziwu, celem pielgrzymek ludzi ze wszystkich krajów świata, na wieczną chwałę imienia jego królowej. A budowlę tę, jak mówił, nazwie Perłą Miłości.

Rada przyboczna i lud zgodzili się na to i monarcha przystąpił do dzieła.

Rok mijał za rokiem, a on poświęcał cały czas na budowanie i przyozdabianie Perły Miłości.

Wykuto potężne fundamenty w litej skale w miejscu, skąd rozpościerał się widok na śnieżne pustkowia wielkiej góry poza szeroką doliną. W dolinie tej znajdowały się wioski i pagórki, wijąca się wśród pól rzeka, a w oddali trzy miasta.

Tu postawiono sarkofag alabastrowy pod namiotem z kunsztownie dzierganej tkaniny; otoczono go wokół rzędem filarów z rzadkiego, pięknego kamienia, obwiedziono murem i wzniesiono nad nim sklepienie, podtrzymujące kopuły i wieżyczki, prawdziwy klejnot architektury. Zrazu plan Perły Miłości nie był tak śmiały i precyzyjnie obmyślany, jak później.

Zrazu budowla była mniejsza, bardziej zwarta i jednolita; zdobiły ją liczne okienka i grupy smukłych, różowych filarów, a sarkofag leżał między nimi jak dziecię, śpiące wśród kwiatów. Pierwsza kopuła pokryta była zieloną dachówką,

Międzynarodowy kongres teatralny

Od 23 do 29 b. m. odbędzie się w Barcelonie międzynarodowy kongres teatralny. Na kongresie rozpatrywane będą sprawy dotyczące kompozytorów, reżyserów, artystów dramatycznych, operetkowych i filmowych, sprawy choreografji, nauki i teatru, krytyki teatralnej i t. d.

Podczas kongresu odbędzie się w Teatrze greckim, na międzynarodowej wystawie, szereg specjalnych przedstawień.

Tablica ku czci Heinego

W Paryżu odbyło się uroczyste odsłonięcie pamiątkowej tablicy wmurowanej w ścianę domu, w którym zmarł wielki poeta niemiecki, Henryk Heine.

Powodzenie Szekspira u Niemców

W repertuarze teatralnym krajów, używających języka niemieckiego, sztuki Szekspira w ubiegłym roku cieszyły się ogromnem powodzeniem. Na 149 scenach niemieckich, austrjackich, szwajcarsko-niemieckich i innych, odbyło się ogółem 1,888 przedstawień sztuk Szekspira. Zasadniczo większem powodzeniem cieszyły się komedje.

Największą ilość przedstawień osiągnęła „Dwunasta noc" (273 przedstawienia), następnie „Sen nocy letniej", Kupiec wenecki, Poskromienie złośnicy, Romeo i Julja, Jak wam się podoba.

Najmniejszą ilość, bo tylko 90 przedstawień osiągnął „Hamlet".

Co mówi Barbusse
o kobiecie współczesnej

„Kobieta stała się gorszą, odkąd schudła" — tak się wyraził znany pisarz Barbusse w rozmowie z pewnym francuskim dziennikarzem. Twierdzi on mianowicie, że od czasu panującej mody smukłości, kobiety stały się więcej kłótliwe, drażliwsze, łatwiej wpadają w gniew i temu obniżeniu się „dobroci" kobiety przypisuje głośny autor winę częstych rozwodów.

Na uczynioną przez dziennikarza uwagę, że powojenne stosunki w tym samym stopniu mogły zrobić gorszymi mężczyzn i tak samo współwinnymi rozwodów, Barbusse odrzekł: „Być może, ale tu chodzi o związek psychicznej dobroci z fizycznością. Człowiek tłusty jest zawsze lepszy, niż człowiek chudy. U mężczyzn nie obowiązuje moda smukłości — więc nie stracił w tym stopniu na tuszy, jak kobieta, która schudła i... stała się przez to mniej dobrą. Nie jest to paradoksem, skoro sobie uprzytomnimy że równość linji przy pisywała najwyższą boską dobroć Buddzie, czego wyrazem w jego podobiznach jest obfitość kształtów. Znali oni, jak wiemy, kanony piękna, a przecież celowo podkreślali u dobrych bóstw ich pulchny wygląd. To samo zresztą spotykamy w instynktownej mądrości wszystkich pierwotnych ludów. Ideał kobiety — to kobieta dobra i tłusta. Do dziś dnia mahometanie uważają za najlepszą kobietę pełnych kształtów. Nie jest chyba omyłką zdrowego instynktu, jeśli lud dobroć przypisuje ludziom pulchnym — a złość ludziom chudym. Tem samem kobieta która schudła, stała się więcej złą od mężczyzny, który pozostał takim, jakim był".

Ów paradoks p. Barbusse byłby ciekawym, gdyby nie był równie zabawny.

Książki nadesłane

PRZEMÓWIENIA
Aleksego Rżewskiego

„Przemówienia Aleksego Rżewskiego, zasłużonego szermierza polskiej rewolucji odzwierciadlają różne okresy pracy społecznej, jak i Jego działalności politycznej. Są one pełne pięknej polszczyzny i stanowią wzór jak należy przemawiać publicznie. Są one nietylko dokumentami chwili, ale i odzwierciadleniem panujących wówczas nastrojów i myśli. Rżewski jest romantykiem. Przemówienia Jego o podniosłej treści apelują do najszczytniejszych uczuć ludzkich, sięgają do głębin ludzkiego ducha, sumienia, obowiązku, miłości Ojczyzny, ludzkości, etyki, ofiarności i poświęcenia. Spełniają one chlubnie obowiązek doskonalenia dusz ludzkich, uderzają w surmy bojowe do walki ze złem i przeciwnościami życia".

Tak określa p. Józef Lipski przemówienie starosty A. Rżewskiego, wygłoszone na grobach straconych przez rząd carski rewolucjonistów polskich w Łodzi w latach 1906/7.

I słusznie. Nie widzimy w określeniach tych przesady, tak częstej w przedmowach do analogicznych wydawnictw.

Ciekawa i wartościowa ta książeczka, wydana starannie nakładem stowarzyszenia b. więźniów politycznych zwraca jednakowoż uwagę nietylko dzięki swym wielkim walorom krasomówczym i stylistycznym. Jest ona ważkim przyczynkiem historycznym, oświetlającym stosunek przedwojennego społeczeństwa do chlubnych wysiłków zbrojnych bohaterów z roku 1906.

Ostatnia praca A. Rżewskiego, utalentowanego pisarza i publicysty, który piękne i ciekawe swe nowele umieszczał niejednokrotnie w naszem piśmie, zasługuje ze wszech miar na prawdziwe uznanie.

M.

Anegdoty ciekawe

Z ANEGDOT O „WOJTKU" DZIEDUSZYCKIM.

Jedną z najpopularniejszych postaci ubiegłego stulec.ı był hr. Wojciech Dzieduszycki, znakomity mąż stanu, który w epoce cesarza austrjackiego, Franciszka Józefa I odegrał w życiu politycznem tego państwa pierwszorzędną rolę. Sławny on był jako niezrównany mówca parlamentarny, a co ważniejsze, mowy jego okraszone bywały świetnemi dowcipami. Atoli te race dowcipu, które wypowiadał z trybuny parlamentarnej, były zaledwie słabym odblaskiem tych fajerwerków humoru i dykteryjek, jakiemi raczył kolegów posłów czy dziennikarzy w kuluarach lub bufecie parlamentu, czy wreszcie w sławnej kawiarni „Puchera".

Pewnego dnia w listopadzie 1908 r. ważyły się w parlamencie austrjackim ważne sprawy, od których zależał los tej Izby, a posiedzenie przeciągało się przez noc do wczesnego rana. Atmosfera w kuluarach była niezwykle podniecona. Dziennikarze oblegali przedsionek pokoju ministrów, wyczekując wiadomości. O godz. 2 w nocy pojawia się w przedpokoju pan Wojciech, który wówczas piastował godność wiceprezesa Koła Polskiego. Dziennikarze rzucają się na hrabiego, jak zgłodniałe wilki:

— Ekscelencjo! Co będzie?

— Co będzie?

— Będzie gulasz, bośmy go sobie właśnie w bufecie zamówili — odpowiada z właściwym sobie filuternym uśmiechem pan Wojciech.

Tej samej nocy właśnie socjaliści uratowali parlament, który już miał być rozwiązany, głosując za budżetem. Było to naówczas zdarzeniem niesłychanem i wywołało też niemałą sensację. Kiedy po głosowaniu posłowie wychodzili z sali obrad, a była to godzina czwarta nad ranem, hr. Dzieduszycki spotyka się oko w oko z prowodyrem socjalistów austrjackich drem W. Adlerem i w ten sposób doń się odzywa:

— Herr Doktor, ich gratuliere Ihnen zum Avancement! (Winszuję panu awansu, panie doktorze!)

— Was für Avancement? — pyta zamyślony jak zawsze, Adler.

Von. heute sind Sie Doppel-Adler — brzmiała odpowiedź pana Wojciecha Dzieduszyckiego.

Wyjaśnić należy, że słowo „Adler" znaczy po niemiecku: orzeł a Doppeladler = orzeł podwójny czyli dwugłowy, stanowiący herb monarchji austriacko-węgierskiej.

* * *

W niezwykle dowcipny sposób „pocieszał" raz pan Wojciech swego ekonoma. Oto idąc w porze obiadowej na spacer, a było to w jego majątku w Jezupolu, spotyka hrabia swego ekonoma, siedzącego w rowie z garnkiem i łyżką w ręku.

— Cóż to panie ekonomie? Dlaczego tu spożywacie obiad?

— Ach, panie hrabio, bo u mnie w chałupie strasznie... ...dymi.

Przechodząc obok tej chałupy, zauważył hrabia ze zdziwieniem, że w niej wcale się nie dymi. Zaciekawiony, otwiera drzwi i... nagle dostaje garnkiem po głowie i słyszy jednocześnie gromkie słowa:

— Wynoś mi się zaraz stąd, ty stary łajdaku, huncfocie, bo ci kości połamię!...

Wracając do dworu, zatrzymuje się znowu pan Wojciech przy ekonomie, siedzącym w rowie i klepiąc go po ramieniu, „pociesza go" w następujący sposób:

— Nie rób sobie nic z tego i u mnie bowiem czasem się — dymi...

---

oprawioną w srebro, ale ta została zdjętą, ponieważ wydawała się za brzydką, ponieważ nie odpowiała rosnącym wciąż wymaganiom monarchy.

Gdyż nie był on już w tym czasie powabnym młodzieńcem, kochającym dziewiczą królowę. Był teraz poważnym, myślącym mężczyzną, który wystawienie Perły Miłości uważał za jedyny cel w swem życiu.

Każdy rok wysiłków przynosił mu nowe możliwości w budowie łuków, ścian i filarów; nauczył się lepiej oceniać zużyty materjał i dowiedział o setkach kamieni, kolorów i efektów świetlnych, o których z początku nie miał pojęcia. Odczuwał barwy trzeźwiej i subtelniej, przepych złota, który lubił z początku, oślepiający przepych świętalny nie przemawiał mu teraz do duszy; szukał obecnie modrych barw, przypominających niebo i subtelnych kolorów dalekich odległości, dyskretnych cieni i nagłych potoków purpurowej opalescencji, dostojności i przestrzeni. Nudziły go rzeźby, obrazy, inkrustowane ozdoby i wszystkie małostkowe dzieła ludzi.

— To było ładne — mówi, o swoich dawniejszych ornamentacjach i kazał je przenosić do bocznych budynków, aby nie psuły całości. Z każdą chwilą czuł się większym artystą. Ludzie przyglądali się ze zdumieniem i zgrozą wzrostowi Perły Miłości do nieziemskich rozmiarów. Nie wiedzieli właściwie, czego się spodziewali, ale nie spodziewali się w każdym razie czegoś tak wzniosłego.

— Tylko miłość może dokazać takich cudów — szeptali, a wszystkie kobiety świata, bez względu na swoich innych kochanków, kochały władcę za jego bezprzykładne poświęcenie.

Przez środek budynku biegła wielka nawa, aleja, o której upiększenie książe starał się coraz bardziej. Stojąc w wewnętrznej bramie budowli widzieć mógł poprzez długą, osłoniętą filarami galerję i środkowy plac, z którego zniknęły już dawno różowe kolumny, ponad szczytem namiotu rozpiętego nad sarkofagiem, przez kunsztowne okno, śnieżne pustkowia wielkiej góry, królowej wszystkich gór, w odległości dwustu mil. Filary, łuki, kolumny i galerje, strzelały w górę, wznosiły się po obu stronach, przepiękne, ale nie rzucające się w oczy, jak archaniołowie czekający w cieniu w obliczu Boga.

Kiedy ludzie widzieli po raz pierwszy to surowe piękno, ogarniało ich zdumienie, a potem zaczynali drżeć i serca ich skłaniały się w pokorze.

Bardzo często Monarcha stał tam i spoglądał na nawę, głęboko wzruszony, ale nie zupełnie zadowolony. Czuł, że musi wciąż jeszcze pracować nad Perłą Miłości. Więc nakazywał dokonywać nowych poprawek, albo zmieniał ostatnie rozporządzenia. Pewnego razu przyszło mu na myśl, że starkofag wyglądałby może piękniej bez namiotu; a przyjrzawszy się mu przez dłuższy czas, krytycznym wzrokiem polecił namiot rozebrać i usunąć.

Nazajutrz przyszedł i nic nie powiedział; tak samo na trzeci i na czwarty dzień. Potem nie było go przez dwa dni. Potem wrócił z architektem, dwoma budowniczymi i małym orszakiem dworzan.

Wszyscy przyglądali się, stojąc w milczeniu, w imponującym rozmiarami budynku, który był ich dziełem. Dokonał dzieła zdumiewającego. Nawet przyroda nie stworzyła coś równie pięknego.

Tylko jeden szczegół psuł zupełną harmonję. Była pewna dysproporcja między budynkiem i sarkofagiem. Nigdy go nie powiększano, bo i jak można go było powiększać? Raził wzrok; przyrywał jednostajność linji. W sarkofagu tym znajdowała się trumna ze srebra i ołowiu, a w srebrnej i ołowianej trumnie spoczywała Królowa, ukochana i nieśmiertelna przyczyna całego tego piękna. Teraz jednak sarkofag wydawał się tylko drobnym ciemnym przedmiotem, leżącym nie wiadomo dlaczego w bliskiej nawie Perły Miłości. Wyglądał, jak mała walizka, rzucona na kryształowe morze niebios.

Monarcha dumał długo, ale nikt nie wiedział, jakie myśli przechodziły mu przez głowę.

Wkońcu przemówił. Wskazał palcem sarkofag.

— Zabierzcie to stąd — rzekł.

PAŃSTWOWA OPIEKA nad zabytkami w Polsce

Wywiad u generalnego konserwatora, p. Jerzego Remera z powodu pokazu konserwatorskiego na PWK

— Jaki jest obecny stan opieki państwowej nad zabytkami sztuki i kultury? — zapytujemy generalnego konserwatora w Departamencie Sztuki M. W. R. i O. P., p. Jerzego Remera.

— W ciągu ubiegłych lat dziesięciu opieka państwowa nad zabytkami wyrażała się, w pierwszym rzędzie, w ratownictwie, odbudowie, restauracji i konserwacji zabytków. Wobec spustoszeń wojennych oraz zaniedbania zabytków wskutek celowej polityki rządów zaborczych, przed organami państwowemi stanął ogrom zadań których wykonanie wymagało zarówno wielkiego nakładu fachowej pracy. tak też i znacznych funduszów. Dziesięcioletni dorobek na tem polu uprawnia do stwierdzenia, że, mimo niezwykle trudnych warunków i ogromu zadań, zdziałaliśmy bardzo wiele.

— Jak przedstawia się obecnie organizacja opieki państwowej nad zabytkami?

— Sprawy opieki państwowej nad zabytkami sztuki i kultury należą do kompetencji Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które w obrębie Departamentu Sztuki posiada Wydział Sztuk Plastycznych i Zabytków oraz stanowisko Generalnego Konserwatora.

Całe obszar państwa podzielony jest na 8 okręgów konserwatorskich: Warszawa-miasto i województwo łódzkie razem, oraz warszawski, krakowski, poznański, lubelski, wileński i śląski., przyczem tylko ten ostatni obejmuje obszar jednego województwa, reszta zaś okręgów obejmuje po dwa, a nawet n. p. lwowski i lubelski, po trzy województwa.

Konserwatorzy są jednocześnie kierownikami wojewódzkich oddziałów sztuki, będąc doradcami wojewodów i informatorami ministerstw we wszystkich sprawach, związanych ze stroną kulturalną danego województwa. Wszystkie sprawy fachowe w zakresie konserwacji i inwentaryzacji zabytków sztuki załatwiają konserwatorzy samodzielnie, jeżeli zaś chodzi o sprawy zabytków archiwalnych — w porozumieniu z Wydziałem Archiwów Państwowych Min. W. R. i O. P., zabytków bibljotecznych — Wydziałem Bibljotek tegoż ministerstwa, zabytków prehistorycznych — z Państwowem Muzeum Archeologicznem, i wreszcie, jeśli chodzi o sprawy, dotyczące zabytków paleontologicznych — w porozumieniu z Państwowem Muzeum Przyrodniczem.

Dla współdziałania z konserwatorami istnieją, jako ciała opinjujące i doradcze. Okręgowe Komisje Konserwatorskie. Sprawy ruchomych zabytków kościelnych, w myśl Konkordatu ze Stolicą Apostolską, wyłączone zostały z pod kompetencji państwowych władz konserwatorskich i dla nich ustanowione zostały specjalne komisje, t. zw. mieszane, czyli biskupie, powoływane przez właściwych ordynarjuszy djecezji, w porozumieniu z ministrem W. R. i O. P.

Prócz głównych czynności, związanych z opieką nad zabytkami, konserwatorzy załatwiają cały szereg czynności, wynikających z charakteru ich stanowisk, jako kierowników wojewódzkich oddziałów sztuki, a więc biorą udział w radach wojewódzkich, miejskich komisjach budowlanych, lub radach artystycznych, współdziałają z Okręgowemi Dyrekcjami Robót Publicznych w sprawach architektury i regulacji osiedli, zatwierdzają pomniki ze stanowiska artystycznego, zasiadają w okręgowych komisjach konserwatorskich oraz w komisjach mieszanych.

— Czy ta organizacja zapewnia należytą opiekę państwową nad zabytkami?

— Niezupełnie, a to głównie ze względu na niedostateczną ilość konserwatorów. Tak różnorodna, jak wymieniłem, praca na obszarze ogromnych okręgów, jak np. lwowski, obejmujący teren trzech województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, lub lubelski, obejmujący teren wojew. lubelskiego, wołyńskiego i poleskiego — stanowczo nie może być wykonywana przez jednego konserwatora.

Większa wydajność pracy możliwa będzie dopiero wtedy, gdy każde województwo będzie posiadało odrębnego konserwatora. Wprowadzenie w życie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6. 7. 1928 r. oraz zwiększenie liczby konserwatorów, do normy: 1 konserwator na każde województwo, usunęłoby niewątpliwie te nieuniknione, zresztą, przy obecnym stanie rzeczy niedomagania, a raczej niemożność podołania tak szerokiemu zakresowi pracy.

— Jak się przedstawia dziesięcioletni dorobek w dziedzinie opieki nad zabytkami, ich resturacji, konserwacji i inwentaryzacji?

— Dorobek ten jest, ponad wszelką wątpliwość, bardzo poważny. Zdołano uratować od zupełnej zagłady, bądź też zniszczenia, wskutek niewłaściwych odnawiań, cały szereg nieruchomych i ruchomych zabytków pierwszorzędnej wartości, odbudowano wszystkie prawie zabytki, zniszczone przez wojnę, przygotowano bogaty materjał dla ogólnej inwentaryzacji zabytków.

O dokonaniu naukowej inwentaryzacji na obszarze całego państwa nie mogło być, dotychczas, mowy, wobec ogromu pilnej pracy w zakresie ratownictwa zagrożonych i remontu zniszczonych zabytków. Zdołano jednak, na podstawie bezpośrednich badań w terenie, opracować pierwsze katalogi zabytków.

— W jaki sposób ten dorobek został zobrazowany na Powszechnej Wystawie Krajowej?

— Dotychczasową działalność zobrazowaliśmy w szeregu map oraz zdjęć, dających pogląd na całokształt zabytków w Polsce ze stanowiska historycznego i geograficznego, przyczem podkreślić należy fakt, że praca nad zagadnieniem geograficznem rozmieszczenia zabytków sztuki w Polsce jest pierwszą tego rodzaju próbą w naszej nauce, a jedną z pierwszych wogóle.

Wystawiliśmy więc mapę, przedstawiającą zabytki architektury w Polsce w rozwoju historycznym, przyczem mapa ta daje jednocześnie pogląd na: 1-mo geograficzne rozmieszczenie zabytków i ich skupisk, 2-o historyczny rozwój architektury w Polsce i 3-o zasięg poszczególnych stylów; uzyskano to przez zastosowanie odpowiedniego znakowania w kształcie i barwie. Poza tą mapą całego terytorjum państwa, mającą charakter orjentacyjny dla historji architektury w Polsce, wystawiliśmy pierwszą wówczas mapy 8-u województw i 12 powiatów.

Zobrazowaniem dorobku pracy konserwatorskiej minionego dziesięciolecia jest mapa zniszczeń i konserwacji zabytków architektury. Ostatnią wreszcie w tym dziale jest mapa ruin zamków od średniowiecza do 17-go wieku włącznie, przyczem uwzględniono zarówno rozmieszczenie topograficzne, jak i typologiczne (zamki nizinne, wyżynne, na jeziorze, na moczarach). Mapy ilustrowane są zdjęciami pomiarowo - inwentaryzacyjnemi i fotograficznemi. Pierwsze mają na celu wykazać w nielicznych przykładach bądź charakter naszej fachowej pracy konserwatorskiej, bądź też charakter poszczególnych objektów zabytkowych, przyczem staraliśmy się bynajmniej pokazywać jedynie najcenniejszych zabytków, lecz pokazaliśmy objekty z różnych terenów państwa, zarówno z wielkich, jak i najmniejszych środowisk kultury artystycznej. Zdjęcia zaś fotograficzne ułożone zostały w ten sposób, że umożliwiają zorjentowanie się w różnorodności form artystycznych i w całem bogactwie przejawów sztuki, występujących na całym obszarze Polski.

Zarówno mapy, jak i zdjęcia, wystawione na Powszechnej Wystawie Krajowej, są same w sobie poważną pracą, jedną z niewątpliwych pozycyj w dorobku konserwatorskim. Obraz, jaki one dają, nie jest, oczywiście, pełny, wykazuje jednak w sposób niewątpliwy, że architektura, malarstwo i rzeźba na ziemiach polskich przez długi szereg wieków, aż do dni dzisiejszych, były silną ostoją zachodnio - europejskiej sztuki i kultury na pograniczu ze Wschodem i że obecna praca konserwatorska konsekwentnie zmierza do ratowania i zachowania w jaknajlepszym stanie zabytków, które o tej roli świadczą.

Ilość, jakość, rozmieszczenie geograficzne, a przedewszystkiem obecny stan tych zabytków są niewątpliwym dowodem ciągłości i związku obecnej twórczości artystycznej z twórczością dawnych pokoleń, świadectwem wielkiego udziału Polski w dorobku kulturalnym i artystycznym ludzkości.

L. O

Szpital OO Bonifratrów na Chojnach

Wywiad z Ojcem Przeorem Eustachym Mikołajewskim

Od kilku tygodni, stale powtarzające się wzmianki w prasie o Wielkiej Zabawie, jaka ma się odbyć w Juljanówie w dniu 23 czerwca, na rzecz budowy szpitala O. O. Bonifratrów na Chojnach, zainteresowały Łódź i okolice.

Chcąc mieć szczegółowe dane o powstającym szpitalu i działalności O. O. Bonifratrów, wybrałem się na Chojny. Chcąc tam u samego Ojca Przeora zasięgnąć konkretnych wiadomości. Powiedziano mi w klasztorze, że Ojciec Przeor jest na placu budowy, skierowałem tam swe kroki, gdzie wśród rozkopanych zwałów ziemi i gliny, stert cegieł zarysowują się ściany nowopowstającego szpitala. Praca murarzy wre — wśród nich łatwo odnalazłem Ojca Przeora.

Szczęść Boże dobremu dziełu — wołam zdaleka, ksiądz Przeor przyjmie mnie na chwilę, chciałam cos konkretnego dowiedzieć się o powstaniu szpitala, i o tem jak daleko stoicie z robotą, no i jak tam ze składkami, z cegiełkami i wogóle wszystko.

Przemiła twarz O. Przeora — rozjaśniła się w szczerym uśmiechu i, podając mi rękę, rzekł: „— A no — niech pani pozwoli pod dach do mnie — pogadamy"... Poszliśmy. W sieni czekała gromada chorych, Ojciec Przeor bowiem udziela rad i wskazówek nabytych długoletnią praktyką w czasie opiekowania się chorymi.

Przystąpiłam odrazu do rzeczy:

— Przedewszystkiem, O. Przeorze — proszę mi powiedzieć, kto był inicjatorem osiedlenia się O. O. Bonifratrów w Łodzi, — skąd powstała ta myśl?

— Myśl, to ja powziąłem — odpowiada O. Przeor, gdy byłem tu w roku 1924 i zwierzyłem się z tem O. Prowincjałowi, i ten, gdy spotkał się z ks. Biskupem Tymienieckim na pogrzebie ks. Pelczara w Przemyślu, został formalnie zaproszony i ks. Biskup Tymieniecki zapewnił wtedy nietylko swoją opiekę ale i pomoc w budowie szpitala. Po moim powrocie z Rzymu w r. 1925, gdzie w sprawach zakonu przebywałem, przyjechałem z Braćmi do Łodzi i rozpoczęliśmy pracę nad postawieniem szpitala, tak koniecznego dla olbrzymich rzesz pracującego ludu robotniczego Łodzi.

Pierwszy komitet zawiązał się za pośrednictwem ks. Oficjała, dr. Bączka, w r. 1927. Prezesem był ś. p. Prezydent Cynarski, zastępcą został ks. Oficjał, dr. Bączek, sekretarzem p. inż. Kaban, p. inż. Folkierski i inni. Obraliśmy plac i zaczęła się żmudna i ciężka praca zdobywania pieniędzy zapomocą ofiar. Komitet ten urzędował do czasu śmierci p. Cynarskiego, poczem rozwiązał się i nastąpiły nowe wybory.

Powstał komitet drugi, w skład którego weszli dyr. Łukomska, p. inż. Kaban, p. Sosiński i pp. Antoniewicz, Grzelak, Tezler, Pierzchałka, Tyfa, prof. Sadoczyński, p. Ulejska i Kopacka.

Na czele zaś Komitetu stanął znany z działalności społecznej p. dyr. Wolczyński.

Plan szpitala sporządził p. inż. Kaban metryczne wymiary, zaznaczam, że bezinteresownie, inż. Trąbczyński.

Jak pani widziała, mówił w dalszym ciągu O. Przeor, rozpoczęliśmy budowę jednego z głównych gmachów i musi on w tym roku stanąć, aby można już jaknaj prędzej przyjmować chorych i zacząć naszą samarytańską pracę. Widziała pani co ludzi do mnie przychodzi po radę i po moc? Szpital jest koniecznym a tembardziej, że O. O. Bonifraci darmo leczą i w przeważnej części bezpłatnie udzielają porad i miejsca w szpitalu.

— Darmo? spytałam zdziwiona.

— A darmo, proszę pani. Nasi bracia młodzi i starsi będą zbierać ofiary wśród zdrowych i możnych, aby bieda, nędza i cierpienie mogły darmo się leczyć. Taki nasz obowiązek i tak ślubowaliśmy służyć bliźniemu.

Księże Przeorze, duży to będzie szpital?

— O duży, jeden z większych w Rzeczypospolitej, front będzie miał 104 metry długości a wysoki będzie na trzy piętra, a prócz tego przybędą pawilony.

— A jak idzie zbiórka, Ojcze, jak Łódź się odnosi do tej akcji?

— Ksiądz Przeor rozłożył ręce.

— Ciężko, proszę pani, ale są dobrzy ludzie, są, a ja nie spocznę, aż szpital stanąć musi. Jestem Poznańczykiem twardym, muszę dzieła dokonać, zresztą wierzę, że przecież Pan Bóg nas nie opuści i przewidzi dla dobrej woli również nie brak i jakoś wybudujemy.

Dzisaj, w niedzielę, 23 czerwca na ten cel odbędzie się wielka zabawa w Juljanowie, urozmaicony program ściągnie wszystkich, ale przedewszystkiem przyciągnie sam cel. Pójdziemy tam wszyscy, aby przyjść z pomocą O. O. Bonifratrom, owym dobrym braciom, co niosą pomoc bliźnim.

Pójdziemy tam wszyscy.

KRONIKA

CZERWIEC
23
NIEDZIELA
Agrypiny

Jutro — Jana Chrzciciela.

Mianowania w sądownictwie

Postanowieniem ministra Sprawiedliwości z dnia 31. 5. r. b., naczelny sekretarz Sądu Okręgowego w Łodzi, p. Adam Jaroszyński, został mianowany komornikiem Sądu Grodzkiego w okręgu Sądu Okręgowego w Łodzi.

Nowomianowany komornik rozpocznie urzędowanie w XI. rewirze egzekucyjnym w Łodzi, z dniem 1-go lipca r. b.

Urlopy w Sądzie Pracy

J[illegible] się dowiadujemy z dniem 1 lipca r. b. [illegible]wyjeżdża na pięciotygodniowy urlop ki[illegible]w. Sądu Pracy, p. sędzia Zawadzki. Z[illegible]ępować go będzie p. sędzia Lipiński. (w)

Organizacyjne zebranie Łódzkiego Oddziału PTE

Dnia 21-go czerwca r. b. w lokalu Urzędu Wojewódzkiego przy udziale przedstawiciela p. Wojewody, J. E. Ks. Biskupa Tymienieckiego, p. Kuratora Okręgu Szkolnego, Gadomskiego, oraz licznego grona inteligencji odbyło się organizacyjne zebranie Łódzkiego Oddziału P. T. E., na którem wybrano Zarząd i Komisję Rewizyjną.

Po interesującym referacie wiceprezesa P. T. E., redaktora Pankiewicza z Warszawy, wyłoniła się krótka dyskusja na temat zagadnień emigracyjnych, poczem odbyły się wybory do Zarządu Towarzystwa, w skład którego m. i. wszedł p. Kurator Gadomski.

Pobór rocznika 1908

W dniu dzisiejszym do przeglądu wojskowego winni się stawić:

Przed komisją poborową Nr. 1 (Pomorska 18), poborowi rocznika 1908, zamieszkali w obrębie 11 komisarjatu policji, o nazwiskach na litery: K, N, O, T, U.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Ogrodowa 34) — poborowi rocznika 1908, zamieszkali w obrębie 14-go komisarjatu policji, o nazwiskach na litery: S, T, U.

Przed komisją poborową nr. 3 (Zakątna 82) — poborowi rocznika 1909, 1910 i 1911 (ochotnicy), zamieszkali w obrębie 2, 3, 5, 8, 9 i 11-go komisarjatów policji, o nazwiskach na wszystkie litery. (w)

Letnia Reduta Prasy

Syndykat Dziennikarzy w Łodzi — Komisja Dochodów Niestałych — prosi **wszystkich Kolegów, pragnących wziąć udział w pracach nad zorganizowaniem Letniej Reduty Prasy, o przybycie na zebranie Komisji, które odbędzie się w poniedziałek, dnia 24 b. m. o godz. 9-ej wieczór w lokalu Agencji Wschodniej (Zachodnia 72, fr. I p.).**

Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki:

L. Pawłowskiego (Piotrkowska 307), S. Hamburga (Główna 50), B. Głuchowskiego (Narutowicza 4), J. Sitkiewicza (Kopernika 26), A. Charemzy (Pomorska 10), A. Potasza (Plac Kościelny 10).

Pozatem stale dyżurują następujące apteki: A. Sadowskiej (Zgierska 57), H. Dutkiewicza (Zgierska 97), Z. Gorczyckiego (Przejazd 59), A. Szymańskiego (Przędzalniana 75), A. Bussego (Rzgowska nr. 59). (w)

Zgubny wpływ alkoholu na losy Teatru Miejskiego

Sentencje magistrackie. Jacy to strzelcy ustrzelili dyr. Gorczyńskiego. Konjak, likier i wódki zniweczą teatr z nad Łódki.

Nie wszyscy strzelcy należą do „Strzelca“ — luzem chadzają „strzelcy“ z „Kaka-du“.

Jest źle, gdy przed adwentem Adwent popija z wiceprezydentem...

Nie wszyscy Izdebscy lubią izdebki — niektórzy wolą restauracje...

Nie wszystko, co czyni ławnik budownictwa jest budujące...

O Melpomeno, mówże,
Czy lubisz popić w „Louvrze“?

Ślusarz zawinił — a redaktora chcą powiesić.

Ten ostatni aforyzm ze złotych sentencyj o „czerwonych wujach“ naszego miasta domaga się pewnego komentarza.

Otóż „Głos Polski“ w artykule zatytułowanym „Cuchnące bagienko na Placu Wolności“ pisząc o „posadach dla trinbruderów“ o „teatrze w Magistracie“ o tem „jak angażuje się aktorów“ i o „bałaganie w Wydziale Budownictwa“ ostro, ale rzeczowo napiętnował politykę, jaką do Magistratu naszego miasta wprowadził p. wiceprezydent Wieliński — i napomknął dyskretnie o pijatykach jakie podobno urządza w lokalach publicznych ławnik Wydziału Budownictwa p. Izdebski.

Artykuł ten dotknął mocno Zarząd miasta. **P. wiceprezydent Weissberg-Wieliński zawrzał gniewem — jak w pamiętny wieczór gdy w kabarecie „Kakadu“ po pijanemu pragnął osierocić łódzki syndykat dziennikarzy przez zastrzelenie Andrzeja Nullusa.**

Zaczem specjalną encykliką zawiadomił Magistrat swe ludy, że autora artykułu pociągnie do odpowiedzialności karnej.

Słowem: ślusarz (pan Izdebski jest bowiem ślusarzem) zawinił — a redaktora chcą powiesić.

Nie będziemy tu wnikali w meritum całej sprawy. Chcielibyśmy tylko uzupełnić powyższy artykuł — a nawet pozwolić sobie na małą jego krytykę: jeśli bowiem wspominano tam o „trinkbruderach“ to obowiązkiem „Głosu Polskiego“ było podkreślić wyraźnie rolę, jaką odegrały alkalje w najróżnorodniejszych postaciach na kształtowanie się losów „Teatru Miejskiego“.

W jednym ze swoich artykułów zapowiedziało „Hasło“ że wyświetli **w ogniu jakich to spirytusów hartowała się przyjaźń między primo voto Weissberg secundo voto p. Wielińskim a p. Adwentowiczem.**

Na mnogie zapytania zainteresowanych odpowiadamy: **przyjaźń ta zapieczętowana została nie w gradzie kul, nie na barykadach rewolucyjnych, na których w r. 1906 ginęli najdzielniejsi bojownicy PPS. nie przy terkocie maszyny drukarskiej, wyrzucającej gorączkowo ulotki konspiracyjne, nie wśród wysiłków pracy partyjnej, nie wśród męki, głodu i smrodu — ale wśród strzelania korków pełnych, a smakowitych butelczyn, wśród miłego zapaszku kawiorku, wśród bojowego okrzyku: „Kelner! jeszcze cztery koniaki!“.**

W Louvrze, przy muzyczce, rozstrzygnęły się losy łódzkiej Muzy. Tam to długie nocne rodaków rozmowy — i długie mocne butelek szeregi rozstrzygnęły o kwesie Teatru Miejskiego.

Słusznie więc zasłużony — a goryczy pełen i gorczycą napojony **dyr. Gorczyński na wiadomość o swej przegranej mógł zawołać: „Galilaee, vicisti!“ czyli: „Baczewski, zwyciężyłeś“.** A potem zasmuciwszy się, jak Hiob skrzywdzony, uśmiechnąć się mógł przez łzy: **„Zgubiła mnie wódka„ chociaż od lat nie miałem jej w ustach!...**

To ostatnie jest już naszą kompozycją.

Ale fantazją nie są rachunki, jakie w lokalu „Louvru“ płacili p. p. Wieliński i Adwentowicz.

Ale fantazją nie jest, że po Łodzi krąży aforyzm:

„Koniak , likier i wódki
Zniszczą teatr z nad Łódki!“

Syl.

15,581 bezrobotnych na terenie m. Łodzi

Z zapomóg korzystało 10093 osoby

Na terenie Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Łodzi (miasto Łódź i powiaty: łódzki, łaski, sieradzki, łęczycki i brzeziński) w dniu 22 czerwca 1929 roku było w ewidencji zarejestrowanych bezrobotnych 23.258, w tem w samej Łodzi 15.581, w Pabjanicach 1.455, w Zgierzu 2.590, w Zduńskiej Woli 1.321, w Tomaszowie Mazowieckim 1.710, w Konstantynowie 291, w Aleksandrowie 101, w Rudzie Pabjanickiej 209.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 13.633 bezrobotnych. Zapomogi ze Skarbu Państwa pobierało 253 bezrobotnych.

W samej Łodzi z zasiłków korzystało w ub. tygodniu 10.093 bezrobotnych. Zapomogi ze Skarbu Państwa pobierało 170 bezrobotnych.

Pracowników umysłowych brało zasił ki doraźne 97.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 863 bezrobotnych, otrzymało pracę 254, wysłano do pracy 52, zdjęto z ewidencji z innych przyczyn 2.173.

Urząd rozporządza 10 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

15 bezrobotnych otrzymało w ciągu tygodnia zniżki kolejowe na przejazd kolejami państwowemi.

WOLNE POSADY

Kto chce otrzymać pracę niechaj się zgłosi do PUPP

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Łodzi, Kilińskiego 52, poszukuje kandydatów z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia następujących posad:

NA MIEJSCU:

W oddziale dla robotników i rzemieślników: 2 represjerki pończoch i 2 pakarki pończoch.

NA WYJAZD W KRAJU:

W oddziale dla robotników i rzemieślników: 1 czeladnika koszykarskiego na wszelkie prace, 1 bonę, 10 lakierników, 5 lakierników pokostników, 1 maszynistę-drukarza do zakładów graficznych, 2-ch kowali na okucia karoserji samochodowych i reparacje powozów, 1 kucharza, 1 kowala wagaża, 1 montera wag, 1 fryzjerkę.

W oddziale dla pracowników umysłowych: 2 techników drogowych, obeznanych dokładnie z konserwacją dróg i mostów, 2-ch wykwalifikowanych subjektów handlowych z dziedziny rolniczo-spożywczej, 1 majstra, obeznanego z obsługą maszyn specjalnych do czesania wełny alzackiego wyrobu, z dłuższą praktyką.

Na łonie natury

Obozy letnie dla chłopców Polskiej YMCA

Słusznie należy się uznanie tym organizatorom społecznym i dobroczynnym, które umożliwiają młodzieży uprawianie wszelkiego rodzaju sportów i gimnastyki, jak również nie szczędząc kosztów i trudów uprzystępnienia jej spędzania letnich miesięcy w tak zwanych obozach.

Obozy na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, istnieją oddawna i cieszą się ogromną frekwencją i poparciem całego społeczeństwa. W Polsce obozy istnieją od niedawna, jak obóz Polskiej YMCA. W Karpatach i obóz tejże instytucji, znajdujący się nad rzeką Lindą, w malowniczej okolicy, w pobliżu Lućmierza.

Obozy te poszczycić się mogą dobremi wynikami i uznaniem rodziców, których synowie w obozach tych przebywali. Trudno sobie wyobrazić, aby chłopiec mógł gdzieś lepiej i pożyteczniej spędzić czas z korzyścią dla swego zdrowia i charakteru, niż w obozie. Piękno przyrody, jaka chłopca otacza, dobrzy koledzy, program, który go interesuje i pociąga, to wszystko wpływa na rozwój uczuć szlachetnych chłopca i czyni go lepszym, tak w pożyciu domowem, jak i w szkole.

W obozie chłopiec uczy się współżyć z innymi chłopcami, wraz z nimi uczy się współpracować dla dobra całego ogółu obozowego. W obozie spostrzega i przekonywuje się, że więcej zdziałać można, pracując w kilku nad jakiemś zadaniem i że praca tego rodzaju w klubach naukowych, na pogadankach i wyieczkach rozwija swój umysł, duch i ciało.

Rodzice, którzy wysyłali w latach ubiegłych swych chłopców do obozów YMCA wiedzą, iż będą oni otoczeni troskliwą opieką, nad któremi ich czuwać będzie kierownik, każdy chłopiec będzie pod nadzorem odpowiedzialnych starszych przodowników, bez których opieki nie wolno się nikomu oddalać z obozu. Do obozu przyjmowani są chłopcy od lat 12 do 18. Wszelkiej informacji udziela biuro Działu dla Chłopców przy Polskiej YMCA, Piotrkowska 243, od godziny 4—8 wiecz. Obóz będzie czynny od 2 lipca do 27 sierpnia.

Piotrków otrzyma drugi Urząd Skarbowy

Jak się dowiadujemy Izba Skarbowa w Łodzi otrzymała okólnik Min. Skarbu w sprawie otwarcia drugiego urzędu Skarbowego w Piotrkowie. Ze względu na rozległość terytorjalną tego okręgu podatkowego, nowootwarty urząd będzie obejmował swoją działalnością cały powiat piotrkowski. (w)

Pierwsze organizacyjne zebranie

Izby Rzemieślniczej

odbędzie się w dniu 14 lipca r. b. w lokalu „Resursy“

Termin otwarcia Łódzkiej Izby Rzemieślniczej został ostatecznie ustalony przez władze nadzorcze i odbędzie się ono nieodwołalnie w dniu 14 lipca o godzinie 12-tej w południe w „Resursie“ przy ul. Kilińskiego.

Dzień ten dla rzemiosła posiada niesłychaną doniosłość — bowiem od tego momentu samorząd rzemiosła stanie się ciałem i dzień ten będzie nader uroczyście święcony przez całe rzemiosło województwa.

Dokładny program uroczystości otwarzia Izby opracowany zostanie przez specjalny komitet. Poza samą uroczystością przewidywany jest na ten dzień Walny Wojewódzki Zjazd Rzemieślniczy. Zarówno szczegółowy program otwarcia Izby jak i zjazdu podany będzie przez „Hasło“ we właściwym czasie.

W związku z ukonstytuowaniem się Izby Rzemieślniczej — najbardziej aktualnemi zagadnieniami jakie wysuwają się na czoło — jest wybór Zarządu, który będzie się składał ogólnie z pięciu osób tj. prezesa, jego zastępcy oraz trzech członków, a następnie nominacja dyrektora Izby.

W związku z powyższemi zagadnieniami od 2 tygodni ukazuje się w kilku pismach szereg wzmianek — które stwierdzają że pisma te są niesłychanie źle poinformowane i podają do wiadomości publicznej rzeczy o których się filozofom nie śniło, a które głównie nic wspólnego z rzeczywistością nie mają, i wprowadzają w błąd opinję publiczną.

Uważamy, że przed pomieszczeniem wiadomości — które wśród zainteresowanych sfer wywołują wesołość, znacznie prostszem było by poinformowanie się u właściwych czynników o faktycznym stanie rzeczy.

Jedno z pism sobotnich lansuje między innemi takie „kwiatki“ pisząc:

W dniu 5 maja r. b. dokonane zostały wybory do samorządu rzemieślników łódzkich — do Izby Rzemieślniczej. Przed wyborami do Izby kilkakrotnie nawoływaliśmy rzemieślników łódzkich do poważnego zastanowienia się nad tem, kogo, jakich ludzi należy na reprezentantów ogółu rzemieślniczego wybrać“.

„Sprawę mandatów do Izby Rzemieślniczej załatwiono już na parę tygodni przed wyborami w Warszawie. (Nie będziemy dzisiaj rozpatrywali sprawy, czy podział mandatów uskuteczniony został celowo i właściwie, przyszłość sama wykaże, czy wybrani radcowie dorośli do nadanej im godności)“.

Dzisiaj aktualną jest inna sprawa: kto będzie prezesem Izby Rzemieślniczej łódzkiej?

Rzemieślnicy łódzcy rozdzielili się tutaj na dwa obozy. Od dawna już nurtująca w łonie rzemieślników w stosunku do obecnego zarządu Resursy Rzemieśniczej opozycja występuje obecnie bardziej na powierzchnię. Kandydatem pewnej części rzemieślników w Resursie na stanowisko prezesa Izby Rzemieślniczej jest p. Franciszek Szwankowski, kontrkandydatem natomiast jest starszy cecnu tapicerów p. Stanisław Korczak.

Kandydaturę p. Stanisława Korczaka popierają w pierwszym rzędzie te cechy, które już od dłuższego czasu nie mogą się pogodzić z dotychczasową polityką zarządu Resursy Rzemieślniczej a więc cechy szewców, krawców, fryzjerów, i tapicerów. Pozostałe cechy już to popierają kandydaturę p. Szwankowskiego, już to zajmują opozycję wyczekującą.

Zarzuty opozycji p. Szwankowskiego a zwolenników p. Korczaka są jak słychać najrozmaitsze.

Jaki obrót przyjmie walka pomiędzy p. Szwankowskim a p. Korczakiem dziś jeszcze przewidzieć nie podobna. Żadnych zebrań bowiem jeszcze nie było, a także i termin zwołania pierwszego, konstytucyjnego plenarnego zebrania Izby Rzemieślniczej nie został jeszcze wyznaczony, chociaż mówi się, że termin ten określony będzie na pierwszą połowę lipca“.

Podobne brednie wypisuje skąd inąd organ, który ma posiadać opinję poważniejszego dziennika.

Kto jak kto, ale to pismo najmniej posiada danych do dawania Rzemieślnikom Łódzkim pouczeń czy wskazówek jak wybierać ma swych reprezentantów do Izby. Aby o tem rozprawiać należy znać sprawę w której zamierza się zabierać głos; gdyż jak dotychczas pismo to zdradza najzupełniejszą w tych sprawach ignorancję — o której świadczy powyżej przytoczony artykuł bardzo dobitnie.

Tutaj musimy sprostować że Warszawa na podział mandatów nie miała najmniejszego wpływu, gdyż w sprawach mandatowych decydowały najzupełniej samodzielnie poszczególne obwody wyborcze. Centralne organizacje rzemieślnicze w Warszawie doprowadziły jedynie do **kompromisu co do porozumienia się przy wyborach z rzemieślnikami żydami,** w sprawach zaś obsadzania mandatów żadnego głosu nie miały.

Również stwierdza ten „doskonale poinformowany organ“, że rzemiosło łódzkie dzieli się na 2 obozy oraz że tego tów innego kandydata na prezesa popierają te czy inne cechy oraz inne t. p. duby smalone.

Rzemiosło do wyborów do Izby poszło ławą i skonsolidowane również i wybory władz Izby odbędą w ten sam sposób.

Cechy dzisiaj na obsadzenie kandydatur nie mają żadnego wpływu, gdyż decyduje tutaj plenum Izby — a decyzja tegoż plenum co do składu Zarządu zapadnie po spokojnym rozważeniu wszystkich pro i contra ewentualnych kandydatów.

Narazie żadne walki kandydatów nie mają miejsca, a wszystkie enuncjacje na ten temat godne są w sam raz tego „dobrze poinformowanego organu“.

Sprawa natomiast obsadzenia stanowiska dyrektora Izby będzie przez przyszły Zarząd ze szczegółową uwagą rozważana, bowiem musi to być rutynowany ekonomista posiadający pozatem dokładną znajomość wszystkich spraw i bolączek rzemiosła.

R. H.

Śmierć pod kołami pociągu

Tragicznie zmarły osierocił żonę i 5-ro dzieci

W dniu onegdajszym w godzinach popołudniowych na dworcu kolejowym w Tomaszowie wydarzył się tragiczny wypadek.

Podczas manewrowania wagonów wpadł pod koła 41-letni Henryk Sikorski, zamieszkały w Koluszkach.

Koła wagonu obcięły nieszczęśliwemu nogi.

Przewieziono go niezwłocznie do szpitala miejskiego w Tomaszowie, gdzie jednak po upływie pół godziny zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Tragicznie zmarły kolejarz osierocił żonę i 5-ro dzieci.

ROZRYWKA i ODPOCZYNEK PO PRACY

TEATR ▫▫ KINO ▫▫ WIDOWISKA ▫▫ RADJO

TEATRY

Teatr Miejski — Mira Efros
Teatr Letni — Panna Łódź
Teatr Popularny — Manewry jesi.
Teatr Gong — Do widzenia!

CO GRAJĄ W KINACH

Apollo — Dziecko na gwałt
Capitol — Król karnawału
Casino — W obronie kobiety
Czary — Handlarka niewolnikami
Corso — Pogromca chmur
Dom Ludowy — Czerwona tancerka
Grand Kino — Szósta plaga świata
Odeon — Szczur hotelowy
Oświatowy — Niepotrzebny człowiek
Palace — Powojenny mężczyzna
Resursa — Zabiłeś
Spółdzielnia — Czar walca
Wiktorja — Serce nie sługa.
Venus — Robinson w Dżungli
Wodewil — Niewiniątko
Zachęta — Bandyta

—0—

TEATR MIEJSKI.

„MIRA EFROS“

Dziś, we wtorek, środę i czwartek wieczorem po cenach popularnych głośna sztuka obyczajowa z życia żydowskiego J. Gordina, w polskiej adaptacji i inscenizacji Andrzeja Marka „Mira Efros“ z Ireną Horecką w roli tytułowej.

Jutro o godz. 7.30 wiecz po cenach najniższych (od 50 gr.) po raz ostatni wyborna komedja z życia sowieckiego „Kwadratura koła“ urozmaicona śpiewami i tańcami.

TEATR LETNI W PARKU STASZICA

Dojazd tramwajami nr. 2 i 7.

„PANNA ŁÓDŹ“

Atrakcyjna rewja „Panna Łódź“ zdecydowanie zyskała sobie miano „szlagiera“.

Publiczność znakomicie bawi się wespół z wykonawcami, którzy zmuszeni są bisować poszczególne numery z niezrównanym Michałkiem Zniczem na czele.

Co wieczór pełno ludzi, śmiechu i zabawy.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Dziś dwa przedstawienia o godz. 5 popoł. i 8.15 ciesząca się niebywałem powodzeniem znakomita operetka w 3-ch aktach.

„Manewry jesienne“.

Kasa czynna od 10 4rano do 9 wieczór bez przerwy. W przygotowaniu wodewil „Baron Kimel“ który w bieżącym tygodniu ukaże sie na scenie Teatru Popularnego.

GOŚCINNE WYSTĘPY TEATRU „GONG“

(Cegielniana 16).

Dziś pożegnalna rewja p. t. „Do widzenia“. Owacyjnie witała licznie zebrana publiczność p. Larisę Aleksję, która pięknym głosem, werwą i finezją wykonania zawojowala widownię.

Afektowny taniec pary baletowej Soboltówny i Wojnara, piosenki Gustawa Cybulskiego i p. Przestrzelskiej, również skecz dyr. Jastrzębca p. t. „Turniej walk francuskich“, wywołuje burzę oklasków pośród publiczności.

W niedzielę trzy przedstawienia o 6. 15, 8.15 i 10.15.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA W PARKU HELENÓW

Zapowiedziana na dziś zabawa poświęcona nocy świętojańskiej jak było do przewidzenia wzbudziła zainteresowanie w najszerszych sferach naszego miasta.

Wspaniała ta zabawa rozpocznie się dziś od 3-ej i do 5.30 poświęcona będzie milusińskim naszym dla których dyrekcja szykuje mnóstwo arcyciekawych niespodzianek.

Druga część zabawy od godz. 5-ej dla najszerszych sfer mieszkańców Łodzi zapowiada się również imponująco. Arcyciekawy program zawiera koncerty wykonane na stawie, tańce pod kierunkiem baletmistrza p. Majewskiego, rakiety oraz ognie bengalskie, puszczanie wianków na wodę i wiele innych atrakcyj.

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

10.15 Transmisja nabożeństwa z Bazyliki Wileńskiej
11.5 Komunikaty PWK.
11.56 — Sygnał czasu z wieży Marjackiej w Krakowie, komunikaty.
15.00 Koncert popularny.
15.50 Komunikaty.
16.00 Odczyt p. t. „Walka z motylicą wątrobianą“ — wygł. inż. Stefan Groulich.
16.20 Transmisja z Katowic. Odczyt p. t. „Zapewnienie świeżości mleka w porze letniej“ wygł. dr. Tadeusz Rylski.
16.40 Odczyt p. t. „Koniczyny i ich sprzęt“ — wygł. inż. Zdzisław Krzyżewski.
17.00 Koncert popularny orkiestry Filharmonji warszawskiej.
18.35 Odczyt p. t. „Macierzyństwo u owadów“ wygł. dr. Frydrycіewicz.
19.00 „Rozmaitości“ wygłosi p. J. Krzewiński.
19.25 Odczyt p. t. „Pierwsi Polacy w Ameryce, oraz jak imć p. wojewoda Mostowski za małe cudowną chciał kupić Nową Polskę w Ameryce“ — wygł. prof. Henryk Mościcki.
19.56 — Sygnał czasu.
20.05 Transmisja koncertu z Doliny Szwajcarskiej.
22.00 — Komunikaty.
22.54 Transmisja muzyki tanecznej.

Tako rzecze wiceprezydent

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie logika?

L'état c'est moi! Państwo — to ja! **mawiał** ongiś **niejaki** Ludwik XIV, nie **przypuszczając, że** po jakichś 200 latach **znajdzie naśladowcę** — w mniejszym nie**co stylu** — w osobie p. wiceprezydenta **niepodłego miasta** Łodzi, p. d-ra z Weiss**bergów** Wielińskiego.

P. wiceprezydent, choć ma jako „istyn**nyj" wyznawca religji marxowskiej, z o**wym królem francuskim diametralnie róż**ne** poglądy na sposoby doczesnego uszczę**śliwiania swych poddanych,** to jednak **przejął odeń system rządzenia, nieuznają**cy żadnych sprzeciwów, żadnych zapór, **ni przeszkód.**

Sic volo, sic jubeo (tak chcę, tak być **ma)** — oto dewiza p. wiceprezydenta, **choćby** zarządzenia jego kłóciły się z logiką i zdrowym rozsądkiem.

Jak wiadomo, pracownicy miejscy **wraz uposażeniem otrzymują t. zw. dodatek** mieszkaniowy, wahający się między 30 zł. — 114 zł., zależnie od stopnia służbowego. Z pośród pracowników miejskich wielu zajmuje t. zw. mieszkania służbowe w miejskich domach mieszkalnych, przyczem zdarza się, że np. pracownik, otrzymujący 30 zł. dodatku mieszkaniowego, zajmuje takie same mieszkanie, co pracownik, otrzymujący 114 zł. dodatku, magistrat zaś w jednym i drugim wypadku potrąca tylko odnośny dodatek mieszkaniowy, czyli że za takie same mieszkanie jeden pracownik płaci 114 zł., drugi zaś — zazwyczaj jakiś faworyt — tylko 30 zł.

Na tę rażącą niesprawiedliwość i ponieweranie zasad logiki i zdrowego rozsądku zwrócił uwagę Zw. „Praca" i wystosował w dniu 3 kwietnia 1929 roku odpowiedni memorjał do prezydjum magistratu, w którym domagał się, aby magistrat nie trzymał się ślepo suchego szablonu lecz zarządził potrącanie dodatku mieszkaniowego według norm komornego, przypadającego za zajmowane mieszkanie. W ten sposób bowiem — rozumował Związek — nie będzie ani uprzywilejowanych, ani — pokrzywdzonych.

Na memorjał ten, słusznie przypominający czerwonym krzykaczom, że nie wystarczy tylko na 1-go maja w pieśni grozić „burżuazji" „nowym ładem", lecz że od słów istotnie przejść należy do czynów, Związek w pierwszych dniach czerwca otrzymał pismo, następującej treści:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 3-go kwietnia 1929 L. dz. 69-29, zawiadamiam, że prezydjum magistratu, uchwałą Nr. 426 z dnia 1 czerwca 1929, zdecydowało utrzymać w mocy dotychczasowy sposób potrącania czynszu komornianego pracownikom, zajmującym mieszkania służbowe, a mianowicie pracownikom tym potrącany będzie z poborów dodatek mieszkaniowy **bez względu na wielkość i wartość** (podkreślenie nasze — Red.) zajmowanych mieszkań.

Podpisano: **E. Wieliński.**

Dictum. P. wiceprezydent nie uznaje żadnego autorytetu, prócz swojego, nie uznaje innych zasad, prócz swoich, i utrzymuje w mocy system, który pozostaje wprawdzie w kolizji z logiką, ale który jest bardzo wygodny dla różnego rodzaju benjaminków czerwonego areopagu z Placu Wolności. **Wal.**

28-go czerwca zakończenie roku szkolnego

Nowy rok szkolny rozpocznie się 3-go września

Jak nas informuje Kuratorjum Szkolne w Łodzi zakończenie roku szkolnego wyznaczone zostało na piątek dnia 28 czerwca b. r.

Począwszy od dnia wczorajszego do ukończenia roku szkolnego, zarządy szkół poszczególnych zajęte są pracami związanemi z ukończeniem prac szkolnych.

W dniu wczorajszym Kurator Szkolny w Łodzi p. Jerzy Gadomski otrzymał od Ministra W. R. i O. P. okólnik, wyznaczający początek roku szkolnego 1929-1930 na dzień 3 września r. b.

W dniu tym odbędą się uroczyste nabożeństwa szkolne w świątyniach wszystkich wyznań w Łodzi. Normalne zajęcia szkolne, rozpoczną się dnia 4 września roku bieżącego. (p)

Robotnicy łódzcy jadą na P. W. K.

Interwencja związków w magistracie odniosła skutek

W dniu wczorajszym na posiedzeniu magistratu, rozważany był wniosek związków zawodowych w sprawie wyasygnowania przez miasto funduszów na wyjazd robotników łódzkich na PWK. do Poznania.

Po zapoznaniu się z wnioskiem związku robotników przemysłu włókienniczego, który prosił, aby wysłani byli delegaci fabryczni przez trzy związki: Klasowy, „Praca" i związek Chrześcijański, magistrat postanowił na ten cel wyasygnować 6000 złotych.

W ten sposób 100 robotników będzie miało możność zwiedzić PWK w Poznaniu. Pieniądze wypłacone będą po przedstawieniu magistratowi kandydatów na wyjazd.

Ponieważ związek Chrześcijański zwrócił się z podobną prośbą do organizacyj przemysłowców, należy przypuszczać, że z chwilą otrzymania funduszów z tego źródła, więcej robotników łódzkich zwiedzi wystawę w Poznaniu. (w)

Pracownicy Kasy Chorych

otrzymywać będą pensję regularnie

Jak już donosiliśmy bawił w Warszawie przed kilku dniami Komisarz Kasy Chorych dyr. Łopuszański, który złożył sprawozdanie w Ministerstwie Pracy o swoich spostrzeżeniach, mających na celu uzdrowienie stosunków w łódzkiej Kasie Chorych.

Po otrzymaniu całego szeregu instrukcyj p. Łopuszański wrócił do Łodzi i w wyniku odbytych konferencyj w Warszawie wydał zarządzenie, by pobory pracowników Kasy Chorych wypłacane były normalnie t. j. każdego 1-go.

Dotychczas bowiem panowały pod tym względem stosunki anormalne, krzywdzące rzesze pracownicze. Pensje wypłacano w połowie miesiąca, albo też w pięciu i 6 ratach.

Na skutek tego zarządzenia pobory czerwcowe zostały już normalnie wypłacone. p)

12-letni chłopiec utonął w czasie kąpieli

Z nastaniem sezonu kąpielowego coraz częściej powtarzają się wypadki utonięcia. Otóż w dniu wczorajszym o godzinie 5-ej po południu we wsi Wiskitno pod Łodzią w gliniankach kąpało się kilku chłopców.

W pewnej chwili jeden z nich, **12-letni** Alfred Dz[illegible], zaczął tonąć.

Koledzy nieszczęśliwego Alfreda z krzykiem pobiegli do wsi, alarmując wieśniaków.

Gdy przybyli na ratunek, było już za późno. Wieśniacy przystąpili niezwłocznie do poszukiwania zwłok, które wydobyto po parogodzinnej akcji ratunkowej. (w)

Walne zebranie polskich zw. zawodowych „Praca"

W dniu dzisiejszym o godz. 10-ej odbędzie się walne zebranie robotników budowlanych polskich Związków Zawodowych „Praca" przy ul. Głównej nr. 31.

Na zebraniu tem prezes Związku poda szczegóły konferencji, odbytej w dniu 17 bm. w Inspektoracie Pracy, która nie dała pozytywnych rezultatów, ponieważ przedsiębiorcy budowlani nie zgadzają się na żadne podwyżki. (w)

Jaka dziś będzie pogoda

Wczoraj na zachodzie kraju i na Pomorzu nastąpiło rozpogodzenie, natomiast w środku, na południu i wschodzie kraju utrzymuje się jeszcze zachmurzenie duże, miejscami pada deszcz.

Wieczorem wczoraj w Małopolsce przeszły burze z ulewą i gradem, a w górach spadł śnieg.

W Krakowie opad dochodził aż do 52 milim. Temperatura dziś zrana od + 11 (Lwów) do + 18 (Kraków); w Łodzi o godz. 8 + 12, a o ogdz. 10 + 13.

Dziś naogół dość pogodnie przy niewysokiej temperaturze i umiarkowanem zachmurzeniu, tylko na wschodzie kraju i na wybrzeżu rankiem jeszcze chmurno.

W wigilję św. Jana

Dziś wigilja św. Jana!...

W Polsce prawie niema domu, w którymby nie przygotowywano się do uroczystych imienin.

Wszak Janek i Janka —to jedno z najpopularniejszych imion!

Posypią się życzenia, no i prezenty, ku uczczeniu tak ważnego w życiu momentu, jakim są imieniny. Wiązanki, bukiety i całe kosze kwiatów powędrują ze słonecznych ogrodów do mieszkań uroczych Janek, Janin, Janeczek itd. itd. A wraz z kwiatami do rąk pięknych solenizantek popłyną niemniej piękne, lecz zato praktyczniejsze podarki — biżuterja, nabyta z racji świętego Jana u jednego z jutrzejszych solenizantów: Jana Chmiela — Piotrkowska 100.

Zadrość — przyczyną morderstwa

Straszny czyn zdradzonego parobka

W dniu wczorajszym zelektryzowana została wieś Blizmów w pow. Kaliskim wieścią o strasznym morderstwie, którego dokonał Władysław Urbaniak, mieszkaniec wsi. Blizmów na rywalu swym Tarnowskim. Sprawa ta przedstawia się w następujący sposób: Władysław Urbaniak niedawno zaręczył się z córką jednego z miejscowych gospodarzy. Niezwykle urodziwa dziewczyna miała przed nim wielu adoratorów. Urbaniak wiedział doskonale że ubiegali się o jej względy rozmaici młodzieńcy z okolicznych wiosek, wiedział również, że jeden z nich Stanisław Tarnowski zdobył nawet bardzo gorącą sympatję. Był jednak przekonany, że obecnie jego narzeczona zapomni o swych dawnych miłostkach i będzie mu wierną. Niejednokrotnie przyrzekała, że nigdy bez niego nie wyjdzie z domu i w czasie jego obecności nie przyjmie żadnych gości.

W dniu onegdajszym Urbaniak zaszedł wieczorem do knajpy, gdzie zastał siedzącego przy stoliku — kompletnie pijanego — Tarnowskiego, który śpiewał na cały głos swawolną piosenkę. Ujrzawszy wchodzącego Urbaniaka, Tarnowski przywołał go do stolika i oświadczył mu z drwiącym uśmiechem: Twoja narzeczona to morowa dziewucha, Takiej kochanki nigdy nie miałem. Myślisz frajerze, że teraz do niej nie przychodzę? Jestem u niej prawie codziennie około 5-ej, kiedy Ty idziesz do roboty. Kłamiesz! krzyknął Urbaniak z trudem hamując wściekłość. Nie kłamię, prawdę mówię, zapytaj sąsiadów, bo Twoja narzeczona i z parobkiem się czasem zabawia, który jest waszym sąsiadem.

Urbaniak stracił panowanie nad sobą, wydobył z kieszeni sprężynowy nóż, którym to zadał Tarnowskiemu trzy głębokie rany w okolicę serca.

Ciężko rannego Tarnowskiego przewieziono do szpitala w Kaliszu gdzie walczy ze śmiercią.

Urbaniak po dokonanym czynie oddał się sam w rece sprawiedliwości. (w)

Dodatkowe komisje poborowe

dla roczników 1908 i innych

Jak wiadomo kończy się z dniem 28 czerwca r. b. pobór rekrutów rocznika 1908 i tych z pośród urodzonych w latach 1906, 1907 i innych, którzy przy poprzednich przeglądach uznani zostali za czasowo niezdolnych do służby wojskowej.

W związku z powyższem wydział wojskowy Starostwa Grodzkiego wystąpił z wnioskiem o ustanowienie dodatkowych komisyj poborowych dla tych roczników, gdyż jak się okazało podczas tego roczne go poboru większa ilość poborowych 1908 rocznika nie stawiła się do poboru z różnych przyczyn. Dodatkowa komisja pobo rowa urzędować będzie: przy ul. Pomorskiej 18 w dniach 12 i 29 lipca komisja poborowa przyjmować będzie poborowych należących do PKU I z 2, 3, 5, 8, 9 i 11 komisarjatów PP., zaś 13 i 30 lipca poborowych zamieszkałych na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisarjatów PP., a zaliczonych do PKU II.

Na komisje te winni stawić się wszyscy ci poborowi rocznika 1908 oraz wszyscy ci poborowi pozostałych roczników, którzy z jakiegokolwiek powodu nie stawili się do poboru i nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej.

Wszyscy ci poborowi winni poprzednio zgłosić się do łódzkiego Starostwa Grodzkiego pokój nr. 5, celem wciągnięcia ich do wykazu poborowych w przeciwnym razie nie zostaną oni przyjęci przez dodatkową komisję poborową i podlegać będą karom przewidzianym w ustawie o służbie wojskowej. Przy zgłaszaniu się do Starostwa Grodzkiego poborowi winni przynieść ze sobą poświadczenia rejestracyjne i tożsamości. (p)

NOWY ROZKŁAD JAZDY

ważny od 15 maja r. b.

Łódź-Kaliska

PRZYJAZD:

Z Krakowa	7.14
Ze Lwowa	9.26
Z Koluszek	18.50
Z Ostrowa	2.46
Z Berlina (pośp.)	6.28
Z Ostrowa	7.12
Z Ostrowa	8.45
Z Poznania	13.25
"	18.23
"	19.54
Z Ostrowa	23.15
Z Warszaw	1.50
Z Łowicza	7.28
"	10.06
"	12.34
"	19.16
Z Warszawy	21.40
" (pośp.)	22.58
Z Gdańska	8.05
Z Kutna	13.15
Z Płocka	20.02
Z Kutna	22.01

ODJAZD:

Do Koluszek	8.55
do Lwowa	20.12
do Krakowa i Katowic	22.15
do Poznania	2.05
"	7.50
"	10.15
"	12.50
do Ostrowa	15.25
"	19.30
do Poznania	21.55
do Berlina (pośp.)	23.06
do Warszawy	3.02
" (pośp.)	6.37
"	7.30
"	13.20
"	13.39
do Łowicza	15.50
"	18.41
do Kutna	0.20
do Ciechocinka	9.33
do Kutna	12.10
"	15.15
do Gdańska	20.35

Łódź-Fabryczna

PRZYJAZD:

Z Koluszek	1.30
"	5.05
z Krakowa	6.52
z Koluszek	7.28
"	7.50
"	8.42
z Andrzejowa (po niedz. i świętach)	9.08
Z Koluszek	9.54
"	11.12
ze Skarżyska	12.17
z Koluszek	12.47
"	14.07
"	16.04
z Warszawy	16.25
z Koluszek	17.47
z Tarnobrzega	19.25
z Koluszek	20.23
z Warszawy (pośp.)	20.42
z Koluszek (w d. świąt.)	21.17
" "	22.12
" "	22.52

ODJAZD:

do Koluszek	2.00
"	4.15
"	6.40
do Warszawy (pośp.)	7.45
do Koluszek	8.30
do Tarnobrzegu	10.05
do Koluszek	10.50
"	12.05
"	14.20
"	14.40
do Krakowa	15.40
do Skarżyska	16.15
do Koluszek	16.35
"	17.35
"	18.30
do Warszawy	19.05
do Koluszek	19.35
"	20.31
"	21.05
"	21.40
"	2315

LICYTACJE

Do akt Nr. 945 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 19 lipca 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ulicy Głównej pod Nr. 58 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do firmy „H. Fajerman", składających się palt damskich i męskich, ocenionych na sumę 646 zł.

Łódź, dnia 22-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
B. Pingielski.

Do akt Nr. 951 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 19 lipca 1929 r. o godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza 107 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do firmy „Stefan Nesterowicz i Bronisław Rutkowski", składających się z orkiestronu i maszyny do pisania „Remington", ocenionych na sumę 500 zł.

Łódź, dnia 22-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
B. Pingielski.

Do akt Nr. 1012 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 19 lipca 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Targowej Nr. 55, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do firmy „Pierwsze Łódzkie Tow. Samochodowe", składających się z 2-ch samochodów ciężarowych zepsutych, ocenionych na sumę 450 zł.

Łódź, dnia 22-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
B. Pingielski.

Do akt Nr. 933 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej Nr. 20, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 19-ym lipca 1929 roku, od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Kilińskiego Nr. 130, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Karola Hentza, składających się z 9 warsztatów tkackich (krosien), ocenionych na sumę 1700 zł.

Łódź, dnia 22-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
B. Pingielski.

Do akt Nr. 1071, 1072, 1073, 1074, 1098, 1125, 1128, 1154, 1158, 1159, 1160, 1161, 1162, 1163, 1164 i 1165 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, I rewiru Leonard Naborowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 3 lipca 1929 roku, od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Petersburskiej 3, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących . do Piotra Rutkowskiego i Jana Szyllera, składających się z maszyn stolarskich, przyborów stolarskich i drzewa, ocenionych na sumę 3149 zł.

Łódź, dnia 11-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
(—) L. Naborowski.

Do akt Nr. 452 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 8 lipca 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Orlej 11, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Jana Ryngmana, składających się z mebli, dywanów i innych, ocenionych na sumę 3115 zł.

Łódź, dn. 22 czerwca 1929 r.

KOMORNIK
B. Pingielski.

Do akt Nr. 1768 1929 r.

Ogłoszenie

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi I rewiru Leonard Naborowski, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Głównej 17, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dn. 3-go lipca 1929 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Słowiańskiej Nr. 28, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Bolesława Malika, składających się z maszyn i warsztatów stolarskich, ocenionych nych na sumę 1350 złotych.

Łódź, dnia 19-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
(—) L. Naborowski.

Do akt Nr. 677 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi A. Łagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 5-ym lipca 1929 roku, od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Narutowicza Nr. 45, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Konstantego Rajskiego i składających się z pianina, ocenionych na sumę 580 zł.

Łódź, dnia 20-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
A. Łagodziński.

Do akt Nr. 787 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi II rewiru, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw., ogłasza, że w dniu 2-go lipca 1929 r., od godz. 10 rano w Łodzi, przy ulicy Głównej Nr. 69, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Eljasza Offmana, składających się z galanterji damskiej i męskiej, ocenionych na sumę 1063 zł.

Łódź, dnia 21-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
B. Pingielski.

Do akt Nr. 800 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, I rewiru Leonard Naborowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Głównej 17, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że wdrugim terminie w dniu 5 lipca 1929 roku, od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Rzgowskiej Nr. 32, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Antoniego Goszczyńskiego, składających się z samochodu Nr. ewidencji Ł. D. 919, marki Orenbach Whipel, ocenionych na sumę 2000 zł.

Łódź, dnia 19-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
(—) L. Naborowski.

Wycieczki rzemiosła łódzkiego do Poznania

na Powszechną Wystawę Krajową

Zapisy uczestników przyjmuje Tow. Rzemieślnicze „Resursa“ do 1 lipca r. b.

211

Wszyscy zapewne w Polsce doceniają ogromne znaczenie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Wystawa powstała wprost z gigantycznym rozmachem i w iście amerykańskiem tempie i jest ona manifestacją twórczych sił odrodzonej Ojczyzny. Każdy więc dobry obywatel kraju, któremu przyszłość silnej gospodarczo Polski leży na sercu, powinien zapoznać się z dorobkiem naszej 10-letniej niepodległości.

To też i „Resursa Rzemieślnicza“ w Łodzi pragnie przyjść z pomocą szerokim warstwom rzemieślniczym, celem zwiedzenia Wystawy jaknajtańszym kosztem. Na posiedzeniu Koła Starszych i Podstarszych uchwalono zorganizować 4-dniową wycieczkę na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu.

Koszt wycieczki, wliczając w to przejazd w obie strony, utrzymanie w ciągu 4-ch dni, noclegi i wstęp na Wystawę jest minimalny, a mianowicie:

Chcąc więc, jakeśmy już wspomnieli, uprzystępnić wszystkim rzemieślnikom i ich rodzinom wzięcie udziału w tej wycieczce, Zarząd „Resursy“ przyjmuje zapisy codziennie w godzinach biurowych z ostatecznym terminem przyjmowania zgłoszeń do dnia 1 lipca r. b.

W grupie a: przejazd koleją w obie strony .... 16 zł.
Zbiorowy nocleg, licząc 5 zł. za noc .... 20 „
Utrzymanie 8 zł. dziennie 32 „
Bilety wejścia po 2 zł...... 8 „

Razem 76 zł.

W grupie b: przejazd koleją w obie strony .... 16 zł.
Zbiorowy nocleg, licząc 4 zł. za noc .... 16 „
Utrzymanie 5 zł. dziennie 20 „
Bilety wejścia po 2 zł...... 8 „

Razem 60 zł.

Należność za wycieczki powinna być uiszczona zgóry, gdyż musi być przekazana tak za przejazd, jak również Komitetowi Przyjęcia Wycieczek w Poznaniu dla poczynienia odpowiednich przygotowań.

Nie wątpimy, że cała Łódź rzemieślnicza gremjalnie wybierze się do Poznania.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, K. Suzin, zam. przy ul. Szkolnej Nr. 14, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dn. 2-go lipca 1929 roku, od godziny 10-ej rano, w Łodzi, przy ul. Aleje I-go Maja Nr. 11, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości: pianina, firmy „Offenbacher“, należącego do Bernarda Hamburgera i oszacowanego na 760 zł.

Łódź, dnia 22-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
K. Suzin.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, K. Suzin, zam. przy ul. Szkolnej Nr. 14, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że dnia 2 lipca 1929 r., od godziny 10-ej rano, w Łodzi, przy ul. Zachodniej Nr. 31 i Bazarnej Nr. 6, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości: 6-ciu maszyn fabr. kasy ogn., maszyny do pisania „Underwood“, mebli i in., należących do firmy „Trójkąt“ Jakób Fuks i S-ka i oszacowanych na 2040 zł.

Łódź, dnia 22-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
K. Suzin.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, K. Suzin, zam. przy ul. Szkolnej 14, na zasadzie art. 1030 U. P. C, ogłasza, że dnia 2-go lipca 1929 r., od g. 10 rano, w Łodzi, przy ul. Konstantynowskiej pod Nr. 98, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację ruchomości różnych mebli i in., należących do firmy „M. A. Szejnrok i S-ka“, oszacowanych na 4422 zł.

Łódź, dnia 22-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
K. Suzin

Do akt Nr. 1153, 1154, 1155 1929 r.

Ogłoszenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi A. Łagodziński, zamieszkały w Łodzi, przy Kilińskiego 55 na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 10 lipca 1929 roku, od godz. 10 rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 62 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Mordki Rantera i składających się z mebli i pianina, ocenionych na sumę 800÷890÷1100 zł.

Łódź, dnia 21-go czerwca 1929 r.

KOMORNIK
A. Łagodziński.

CENY PRENUMERATY:

W Łodzi z niedzielnym dodatkiem ilustrowanym mies. zł. 4.10
Zamiejscowa „ „ „ „ „ 5.—
Zagraniczna „ „ „ „ „ 8.—
Odnoszenie do domu . . . . „ „ 0.40

Prenumeratę można przerwać tylko 1 i 15 każdego miesiąca

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 65,210

CENY OGŁOSZEŃ MIEJSCOWYCH:

Na I-ej stronie 50 gr. za wiersz milimetr. 1 łam (strona 4 łamy)
W tekście 40 „ „ „ 1 „ „ 4 „
Za tekstem 30 „ „ „ 1 „ „ 4 „
Nekrologi 30 „ „ „ 1 „ „ 4 „
Zwyczajne 10 „ „ „ 1 „ „(10 łamów)

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz. Najmniejsze ogłoszenie 50 gr. Ogłoszenia nadesłane po godz. 7 wiecz. 30 proc. drożej. Ogłoszenia w czerwonym kolorze 30 procent drożej. Ogłoszenia akcydensowe 30 procent drożej.

Ogłoszenia firm zamiejscowych, chociażby posiadających filje w Łodzi, a centrale gdzieindziej, o 50 proc. drożej od cen miejscowych. Firmy zagraniczne o 100 procent drożej. Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.

Artykuły, nadesłane bez oznaczenia honorarjum, uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawca: Towarzystwo Rzemieślnicze „Resursa“ w Łodzi. Odbito w drukarni własnej, Piotrkowska 15. Redaktor odpowiedzialny: Adam Żuczkiewicz.